Nr. 166. We Lwowie Piątek dnia 23. Lipca 1886. Rok XIX

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego lba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec ... rok — kwartalnie 12 marek 5 srg., ... Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Lwów 22. lipca.

Do stosunków parlamentarnych na półwyspie bałkańskim nie zwykliśmy przywiązywać wielkiej wagi, otwarcie wszakże sesji Skupczyny serbskiej, pierwszej po wojnie z Bułgarją, jest faktem, na który godzi się zwrócić uwagę dla zbadania usposobienia kraju w obec sąsiada, z którym zawarto wprawdzie pokój, lecz według mniemania ogólnego nie tak trwały, żeby w sercu przeciętnego Serba nie mogły już powstać zdrożne myśli o odwecie za porażki na polu walki.

Mowa tronowa, którą król Milan otworzył przed paru dniami Skupczynę, zaspakaja pod tym względem w zupełności naszą ciekawość i daje dość jasną odpowiedź na wszelkie pytania, jakie się w tym kierunku mogą nasunąć.

Określając stosunek Serbji do Bułgarji nie występuje król Milan wyzywająco, ale słowa jego nie są również przyjazne, jak to się zresztą można było z góry spodziewać. „Stosunki Serbji do Bułgarji — powiada król Milan — są po wojnie takie same, jakiemi były przed wojną". Następny ustęp mowy tronowej ilustruje te suche wyrazy, konstatując, że „stosunki Serbji do innych mocarstw są bardzo przyjazne".

Zdaje nam się, że trudno się jaśniej wyrazić, jak to uczynił król Milan! Nie chcemy twierdzić, żeby w słowach jego kryła się myśl odwedzić, ale to pewna, że dla Serbów nie znikły jeszcze te wszystkie powody, które wywołały ostatnie starcie z Bułgarją.

Przypomnijmy sobie tylko wszystkie okoliczności, które wywołały wojnę pomiędzy obydwoma szczepami słowiańskiemi na półwyspie bałkańskim. Oto Serbja była najbardziej rozgoryczoną ową opieką, jaką jej rewolucjoniści serbscy doznawali na terytorjum bułgarskiem, a do tego niezadowolenia przyłączyła się znana sprawa bregowska, która dała powód do licznych starć i niesnasek. Zamach stanu z dnia 18. września popchnął Serbję ostatecznie do wojny. Państwo to zajmowało dotąd dominujące stanowisko na półwyspie bałkańskim, a wypadkami w Filipopolu ujrzało się nagle do tego stopnia zagrożonem, że postanowiło z bronią w ręku zdecydować, do kogo ma w przyszłości należeć hegemonja na Bałkanie. Nieszczęśliwa wojna nie doprowadziła wprawdzie do zmian terytorjalnych, lecz wzmocniła jeszcze bardziej stanowisko Bułgarji.

Nie dziw więc, że król Milan nie mówi o Bułgarji, jako o kraju zaprzyjaźnionym, lecz daje wyraz goryczy, jaka pozostała w Serbji po ostatniej wojnie z sąsiadami.

Zdaje nam się wszakże, że naprężone te stosunki zamienią się niebawem w przyjaźne, i że wszystkie powody, jakie doprowadziły do ostatniej wojny, dadzą się z czasem usunąć, czego Polacy, stanowiący ważne ogniwo w rodzinie słowiańskiej z całej duszy życzyć sobie muszą.

Nietylko bowiem narody słowiańskie, ale cała Słowiańszczyzna musi się łączyć ze sobą coraz silniejszym węzłem, aby mogła stawić opór zaborczym zachciankom Rosji, która zawiedziona w swych zamiarach na Wschodzie, wyciąga już chciwe szpony, aby zagarnąć Bułgarję.

To też książę Aleksander poznał już całą grozę sytuacji i pracuje gorliwie nad podniesieniem sił materjalnych i moralnych swojego narodu, który w przyszłości przechodzić będzie jeszcze wiele prób ciężkich.

To niebezpieczeństwo, które chwilowo grozi Bułgarji, nadciągnie później na inne szczepy słowiańskie. To też powinne one podać sobie wcześnie ręce, aby pokonać tak niebezpiecznego i potężnego wroga Słowiańszczyzny.

Dniewnik warszawski zrobił nowe odkrycie, a tem jest fakt, zdaniem jego, niezbity, jakoby wszystka ludność wiejska — i to bez najmniejszego wyjątku — w Gubernjach Lubelskiej i Siedleckiej była „czysto-rosyjską"! Można oddać sprawiedliwość nowemu redaktorowi p. T. Kułakowskiemu, że przeszedł w gorliwości nawet samego Szczebalskiego, poprzednika swojego w redagowaniu *Dniewnika*. Kłamstwo powyższe potrzebnem jest *Dniewnikowi* dla nadania pozoru słuszności wymaganiom jego, ażeby w Sądach gminnych Rząd zabronił używania polskiego języka, który dotychczas był tolerowany z bardzo prostego powodu, iż 5/6 ludności wspomnianych Gubernij, ani słowa po moskiewsku nie umie, a nawet nie rozumie. Na toż samo kazanie dzwonią *Eparchjalne wiedomosti chełmsko-warszawskie* (Wiadomości dyecezjalne), żądając przytem, ażeby wybory sędziów gminnych zastąpić nominacjami rządowemi i — rzecz naturalna — naznaczać na sędziów gminnych jedynie prawdziwych Moskali, wypróbowanej prawosławnej wiary, gorliwych *a la* Kułakowskij lub Dobrjańskij Mirosław. Słowem, nie ma głupstwa lub przewrotności, którejby nie doradzał *Dniewnik* bez względu, że przecież Królestwo rządzonem jest ukazami carskimi, do których należy też i ukaz o Sądach gminnych, przed dziesięciu laty wydany, a dziś tak niemiłosiernej krytyce podpadający. *Dniewnik* powiada poprostu, że ukaz ten jest bezsensowny i był układany chyba w współce z intrygą polską. Wypada więc, że car Aleksander II. intrygował przeciw samemu sobie i Rosji.

W innym znów numerze *Dniewnik* zwraca się do Galicji. Zdaniem *Dniewnika*, czyli dokładniej mówiąc, korespondenta jego, panuje tu niesłychany ucisk „Rosjan", zwłaszcza od czasu, gdy kacapi galicyjscy (a jest ich trzy miljony w Galicji, jak upewnia korespondent), oświadczyli *urbi et orbi*, iż są „nastojaszczymi Russkimi", poczuwającymi się do świętej jedności ze świętą „Rassją". Szkoda wielka, iż korespondent nie wymienia, kiedy to właściwie nastąpiło owo oświadczenie gremjalne? Korespondenci *Dniewnika* wogóle, wznoszą sobie codzień coraz większy wiekopomny pomnik, świadczący o niesłychanem ich moralnem zepsuciu.

W Wilnie obiegają, jak donoszą do *Dzien. Pozn.*, wieści o bliskim upadku jenerał gubernatora wileńskiego Kochanowa. P. Kochanow od paru tygodni bawi na urlopie. Według okólnika urzędowego, miał on wyjechać na czas dłuższy do Guberni penzeńskiej, gdzie posiada dobra ziemskie. Według wieści brukowych, którym jednak nie można odmówić pewnej wiarogodności, p. Kochanow już więcej nie wróci do Wilna. W takim razie w spadku po nim ster rządów objąłby całkowicie jenerał Ganeckij, obecnie głównodowodzący wojskami okręgu wileńskiego.

Jenerał Ganeckij jest nienawistny Polakom i jako wytrawny rusyfikator został głównodowodzącym nad wojskiem okręgu wileńskiego. Nie potrafił on jednak zżyć się z Kochanowem, i od chwili przybycia jego do Litwy drą obaj z sobą koty. To też przywrócenie dawnego systemu unifikacji władzy cywilnej z wojskową ma być głównym powodem ustąpienia p. Kochanowa.

Prasa turecka z wielką radością powitała irade sułtańskie o rozpuszczeniu rezerwistów, uważając w tem najlepszy dowód, że sprawy heleńska i rumelijska zostały załatwione w sposób pożądany. W pierwszej połowie bieżącego miesiąca zostało rozpuszczonych do domu 27 bataljonów rezerwistów, pochodzących z Anatolji; za niemi pójdą inne, tak, że niebawem z niedawnej 400.000 armji pozostanie zaledwie 40.000. Dzienniki tureckie zwracają uwagę na stosunkową łatwość, z jaką ta 400.000 armja zebraną została w przeciągu niespełna trzech miesięcy, pomimo nieszczególnego stanu finansów tureckich. Największą w tej sprawie zasługę przypisują sułtanowi, następnie Ministerstwu wojny, a wreszcie patrjotycznemu zapałowi ludności, będącemu najlepszą rękojmią, jak powiada *Tarik*, że i w przyszłości w razie potrzeby Turcja będzie w stanie zaimponować nieprzyjaciołom swoim doskonałą a liczną armją.

Pomimo jednak rozpuszczenia wojska, Rząd nie ustaje w pracy nad ufortyfikowaniem Adrjanopola, będącego kluczem do stolicy na wypadek wojny z Rosją; Adrjanopol stanie się wkrótce fortecą pierwszorzędnego znaczenia. Nie mniej cieszą się dzienniki tureckie z dobrych stosunków z księciem bułgarskim, zapewniając, że delegaci tureccy Abro effendi i Madżyd pasza nie napotkają trudności w spełnieniu powierzonego zadania. Jedna rzecz tylko niepokoi Rząd sułtana obecnie, a rzeczą tą jest sprawa batumska; zniesienie *porto-franco* w Batumie uważanem jest za rzecz bardzo szkodliwą dla Turcji, zwłaszcza że Rosja port ten handlowy przemieniła na wojenny, mogący być doskonałą podstawą działań wymierzonych przeciw Erzerum.

Czarnogórski minister oświaty, **Pawłowicz**, przebywający obecnie w Peszcie, oświadczył pewnej wybitnej osobistości, że stosunek między Serbją i Czarnogórą jest bardzo zły Drogi tych krajów rozeszły się z chwilą, gdy w Belgradzie zaczęto podejrzywać ks. Nikitę o pewne aspiracje do Serbji. Czarnogóra jest prawdziwą przyjaciółką ludu serbskiego, nie chce jednak się mięszać w wewnętrzne sprawy tego państwa. Sytuacja w Belgradzie jest nadzwyczaj naprężoną. Skutkiem niepodatności Rządu, lud serbski zmuszony będzie użyć nadzwyczajnych środków. Ale wtedy Czarnogóra nie będzie odgrywała roli obojętnego widza. Doniesienia, jakoby Czarnogóra popierała intrygi ks. Karageorgiewicza, nazwał minister nieprawdziwemi. Zatargi graniczne z Turcją mają miejscowe znaczenie i w niczem nie nadwerężyły stosunków Czarnogóry do Turcji. Stosunek z Bułgarją jest bardzo dobry. Ks. Aleksander jest dzielnym żołnierzem, będzie jednak żałował tego co czyni. Unja bułgarska urzeczywistni się, ale ks. Aleksander nie będzie stał na jej czele. Jest tajemnicą przyszłości, jakiemi środkami Rosja osiągnie swoje cele. Co do ewentualnej aneksji Bośnji i Hercogowiny oświadczył minister, iż o niej nie ma mowy i takiego faktu nie przypuszcza. „Nie wierzę — mówił on — aby Austro-Węgry poważyły się naruszyć traktat berliński w tej mierze, a gdyby to uczyniły, dotknęłyby nas bardzo boleśnie i wywołały następstwa, za które żaden Rząd nie może wziąć na siebie odpowiedzialności. Kraj nasz musi być przygotowany na wszelkie ewentualności i dlatego przystąpił do reformy armji". Minister uważa zawikłania na Wschodzie za nieuniknione i lada chwila wybuchnąć może ruch z każdym dniem wzrastający. Ks. Nikita postanowił odwidzić stolicę Węgier.

Z pism ruskich.

Prołom podaje w ostatnim numerze coś na kształt sprawozdania z Sejmiku relacyjnego w Rawie ruskiej, na którym stawał przed wyborcami śp. Kowalski. Co mówił poseł o swej działalności w Radzie państwa, tego w *Prołomie* nie znajdujemy, natomiast jest tam odpowiedź na dwie interpelacje, jedną ks. Łysiaka w sprawie podwyższenia czesnego, drugą p. Mochnackiego w sprawie dostawy potrzeb dla armji. Na pierwszą interpelację odpowiedział, że będzie mówił tak z ministrem oświaty, jak też przedsięweźmie co będzie rzeczą stosowną przy sposobności w Radzie państwa, na drugą, że w sprawie potrzeb dla armji mogłyby zdziałać coś tylko Delegacje wspólne, a w tych nie tylko on ale żaden z Rusinów nie zasiada. „Jakiś pjany chłop, oczywiście podmówiony przez patrjotów polskich" — użalał się na zbyt wysokie opłaty z tytułu *jura stolae*; śp. Kowalski odprawił go z tem do Konsystorza lub do Starostwa. Cała korespondencja *Prołomu* pisaną jest oczywista w znanym tonie zjadliwym przeciwko Polakom, którzy bardzo licznie zgromadzili się na Sejmiku, aby „ze wszystkich stron zarzucić posła interpelacjami" ale — ostatecznie „zdobył się na odwagę" tylko dzierżawca p. Mochnacki.

„Przed czterema laty nasz redaktor-wydawca wygłosił zasady swoje publicznie przed lwoskim Sądem przysięgłych, złożonym z żydów i Polaków. Ani jedno z pism tutejszych nie wystąpiło przeciw tym zasadom, a sędziowie przysięgli, którzy byli, jak powiedziano, obcej nam narodowości, uwalniając obżałowanego od wszelkiej odpowiedzialności, przeciw czemu nie wniósł zastępca Prokuratorji zażalenie o nieważność — sankcjonowali tem samem owe zasady."

Tak rozpoczyna p. Markow w *N. Prołomie* z d. 17. b. m. artykuł swój wstępny pod tytułem: „Kędy droga do szczęścia?" Pamiętamy dobrze tę chwilę w procesie Olgi Hrabar, w której p. Markow, jako nieustraszony „russkij człowiek", wygłaszał owe zasady swoje, lecz czy rzeczywiście Sąd przysięgłych uwolnił od odpowiedzialności pana Markowa z powodu, iż podzielał jego rosyjskie tendencje, to rzecz wcale inna. Sąd przysięgłych puścił, tak dobrze jak zupełnie, płazem całą tę sprawę z wcale innych pobudek, a nie dla tego, ażeby nie widział, do czego dążył p. Iwan Naumowicz z adherentami swoimi — a pana Markowa uważał Sąd poprostu za „nazbyt młodego", aby miał przywiązywać jakąś wagę do jego sentymentów rosyjskich. Wie o tem najlepiej sam p. Markow, a jednak teraz wmawia w czytelników swoich rzecz niebywałą... Dla czego? — oto ażeby w następnych czterech szpaltach po przytoczonej introdukcji wykazać w słowach w bawełnę obwijanych, iż jedynem zbawieniem dla Rusi jest zlanie się z Rosją. Jest to taktyka nie bez perfidji, a mógłby ją śmiało zaniechać szanowny redaktor *Prołomu*, bo przecież nikomu do głowy przyjść nie może, uważać go za „siłę" niebezpieczną.

W *Słowie*, jednej z *Prołomem* daty, znajdujemy dwa tylko artykuły „ważne", według pojęć redakcji *Słowa* — a mianowicie: feljeton, w którym wykazaną jest cała „niegodziwość" Jezuitów, tej głównej podpory papizmu, i przedruk z *Mosk. Wied.* Katkowa o niesłychanym „fanatyzmie i okrucieństwie" księży katolickich — w tem się wyrażających, iż księża ci utrudniają śluby pomiędzy prawosławnymi a katolikami, a to z powodu ukazu niepozwalającego chrzcić dzieci małżeństw podobnych inaczej jak tylko w religji prawosławnej. Gdyby równe prawa przysługiwały katolikom, nie byłoby tych utrudnień. Wie o tem dobrze *Słowo*, ale tej strony kwestji nie podnosi, bo mu to nie na rękę. Wie *Słowo* także o tem, że księża katoliccy pod zaborem rosyjskim siedzą jak mysz pod miotłą — i jeśli co utrudniają, to jedynie perswazją, w sposób bardzo legalny, a pomimo tego p. Płoszczańskij uważa za potrzebne przedrukowywać kłamstwa rzucane na księży przez takiego Katkowa!

Odbudowywanie Stryja.

Donoszą ze Stryja: Co do budowli rozpoczętych, będących w toku, lub ukończonych, to stan tak się przedstawia: W samym rynku budują obecnie 22 nowych jednopiętrowych kamienic, głównie od strony wschodniej i południowo-zachodniej; od strony północno-wschodniej nie tak rychło rozpoczną się budowle, tam bowiem stały realności ubogich właścicieli. Przy innych ulicach i placach budują w chwili obecnej 50 domów po części piętrowych, po części parterowych. Nadto wniesiono około 60 prośb o konsensa budowlane; znaczna część tych prośb została już załatwioną, a tylko co do kilkunastu toczą się rokowania. Razem tedy do jesieni może być odbudowanych około 120 domów. Z gmachów publicznych odbudowywują z wielkim pospiechem gimnazjum; w tej chwili stoi już ono prawie pod dachem i z początkiem nowego roku szkolnego ma być oddane do użytku publicznego. Dom, w którym mieściło się Starostwo, został już odrestaurowany i właśnie w tym tygodniu sprowadziło się do niego Starostwo, które przez kilka miesięcy urzędowało w dworcu kolejowym. Kościół łaciński, a mianowicie nawę i presbiterjum pokrywają w tej chwili dachówkami, wieża zaś została tylko prowizorycznie pokrytą. Świątynia ta, po odrestaurowaniu, według planów prof. Zacharjewicza, będzie się pięknie przedstawiała, otrzyma bowiem wieżę w stylu gotyckim. Na podstawie cyfr wyżej przytoczonych, można twierdzić z pewnem prawdopodobieństwem, że z nastaniem zimy znaczna część pogorzelców nie znajdzie w Stryju stosownego pomieszczenia. Obecnie mieszczą się pogorzelcy po części w szopach, stajniach i stodołach na odległych przedmieściach, albo też w bardzo licznych drewnianych barakach, ustawionych na obszernym placu w północno-wschodniej części miasta. Co do pierwszych, znaleźli się oni już teraz w przykrem położeniu, właściciele bowiem tych stodół i szop wymówili im mieszkania, potrzebują bowiem tych zabudowań na przechowanie tegorocznych plonów; co do drugich, to z nastaniem chłodniejszej pory roku będą musieli ustąpić z szałasów bardzo prymitywnie zbudowanych. W obec tych stosunków, zdaje się, emigracja pogorzelców na zimę ze Stryja stanie się nieuniknioną; krąży już nawet pogłoska, że część żydów zamierza emigrować do Ameryki. Co do ludności, która stosunkami jest zmuszoną przebywać w spalonem, a tylko w nieznacznej cząstce odbudowanem mieście, to położenie jej jest bardzo przykre. Mieszkania są nad wszelki wyraz drogie, za dwa małe pokoiki trzeba płacić 500 złr. rocznie, a za trzy małe klatki, w których brak najpierwszych warunków do życia, bo światła i powietrza, płacić muszą urzędnicy po 700 złr. To też niższej kategorji urzędnicy mają ponoś zamiar przed nastaniem zimy, przesiedlić się do okolicznych wiosek.

ALBUM

z polsko-ruskiej wystawy archeologicznej we Lwowie 1885.

Na rozgraniczu kulturnem na Rusi łamały się prądy dwu cywilizacyj: wschodniej i zachodniej. Pomniki tej walki stoją jeszcze w cerkwiach wielonawowych, w kapitularzach klasztornych, a po kościołach i kollegiatach kryją się ślady tych wpływów obustronnych.

Jak wpływy wschodniej i zachodniej cywilizacji łączyły się tutaj na Rusi, i o ile znamienne utwory powstały wskutek zetknięcia się tych dwu różnorodnych prądów — o tem świadczą te rozpierzchłe i rozrzucone po całym kraju — zabytki sztuki minionych epok. Zapomniane — a nieraz i zaniedbane — uchodziły uwadze uczonych. I nie dziw. Nie mamy inwentarza zabytków sztuki w Polsce i na Rusi, jak ów wspaniały *Inventaire général des richesses d'art en France*, wydany staraniem Rządu francuskiego; nie mamy zbiorów sztuki, ani jej monumentalnych publikacyj, jakich Niemcy posiadają wiele, nie mówiąc o Anglji lub Italji; nie rozciekawiliśmy nawet ubogim dobytkiem swoim na polu artystycznem żadnego *Violet le Duc'a*, ażeby o nas pisał bodaj tak, jak swego czasu o Rosjanach w swojej *L'art russe, ses origines... et son avenir*. Na karcie typograficznej, dającej obraz rozpołożenia sztuki w Europie, jesteśmy białem, niewypełnionem polem. Nie znają nas dziejopisarze sztuki, ani Woltman, ani Jordans, ani nawet Kugler Lübke lub Lützow...

A jednak kto wie, czy niebawem obcy nie zainteresują się nami, w obec tego, że dziś poczynamy zajmować wysokie miejsca między współczesnymi przedstawicielami sztuki, kto wie, czy źródeł naszej rodzimej sztuki nie będą doszukiwać się jak źródeł Nilu?

To też w samą porę obudziła się w Polsce potrzeba bliższego i gruntownego poznania dziejów rodzimej sztuki.

Współrzędnie z wielkim ruchem, jaki się obecnie na tem polu w postronnych piśmiennictwach odbywa, dopomina się i przeszłość sztuki w kraju naszym o sąd sumienny, na starannych naukowych badaniach oparty.

Bez zbioru opracowanych umiejętnie zabytków, bez nagromadzenia rysunków dzieł sztuki, rozpierzchnionych po obszarze kraju, wszelka praca podejmowana około ugruntowania historji sztuki w Polsce byłaby żmudnym a niewdzięcznym trudem. Zadanie to zrozumiała komisja do badania historji sztuki w Polsce przez Akademję umiejętności w Krakowie wybrana i w tym duchu ogłosiła w swych sprawozdaniach szereg prac podstawowych.

Drogę, po której iść wypadało, wskazywały badaczom polskim studja europejskich uczonych, badających rozwój średniowiecznej sztuki. Surowy krytycyzm epoki każdego zabytku czy pomnika stanowił jedyną i nieomylną metodę tych badań.

Wydawnictwa Akademji Umiejętności, a mianowicie sprawozdania komisji do badania historji sztuki i rozprawy wydziału filologicznego zebrały najpiękniejsze owoce prac uczonych polskich historyków sztuki.

Wydawnictwa te atoli — jak to z istoty rzeczy wynikało — stały się własnością i udziałem tylko szczupłej garstki uczonych. Nie obejmowały one szerokich kół publiczności, do której tylko wyniki tych badań dochodziły. Ztąd poszła obojętność u przeważnej a pewne niedowierzanie lekceważące u inteligentnej części polskiego ogółu.

„Obojętność dla tego, co dotąd wskutek niedostatecznego zbadania terytorjum rozgłośnem w sztuce stać się nie mogło, oglądanie się ciągłe w ocenieniu zabytków na sąd obcych, sprawia, że zabytki nasze albo lekceważono, albo tylko o tyle je szanowano, o ile są starożytnością lub pamiątką" — uskarża się komisja do badania historji sztuki w przedmowie do pierwszego swego sprawozdania. Skarga sprawiedliwa. I oto komisja wzięła na siebie trudne zadanie, rozpowszechniania poważnych prac na polu sztuki przeszłości, wydawania materjałów do dziejów sztuki w rysunkach zabytków architektury, rzeźby i malarstwa w nadziei, że się w ten sposób przyczyni „do rozszerzenia gruntownych wiadomości trafnego sądu i zamiłowania w sztuce krajowej." Jakoż istotnie niezapomnianą, pozostanie zasługą profesorów Łepkowskiego, Łuszczkiewicza i Marjana Sokołowskiego, że pierwsi torowali drogę umiejętnemu badaniu historji sztuki w Polsce. Zapewne wspomagali ich w tym badacze jak Kirkor, Ossowski Gottfryd, Bartynowski, Ziemięcki, Umiński, Tomkowicz, Piekosiński, Wojciech Dzieduszycki i tylu innych. Wszelako te prace wymagały równorzędnego działania w wielostronnych kierunkach, a przedewszystkiem zbierania i wydawania materjałów, których tyle i tak cennych w kraju się znajduje.

Jak długo trwać będzie dzisiejszy niedostatek systematycznego uszeregowania rozpierzchłych po różnych zbiorach zabytków artystycznych, tak długo zawsze naukowemu badaniu będzie brakować ważnej podstawy.

Lwowska wystawa archeologiczna polsko-ruska w roku ubiegłym temu brakowi usiłowała w pewnej mierze zapobiedz.

Wystawa ta zgromadziła wiele a tak mało znanych zabytków artystycznych, roztoczyła taką różnorodność pamiątek, tak żywem była świadectwem kulturnej odrębności Rusi halickiej, że myśl reprodukowania najznamienniejszych jej okazów w szerokich kołach budziła niezwykły interes.

Obecnie wyszło, dzięki poparciu kilku szlachetnych miłośników sztuki, wspaniałe wydawnictwo illustrowane, najcelniejszych przedmiotów z wystawy archeologicznej z 50ma tablicami fototypicznemi i 7 arkuszowym tekstem objaśniającym pod redakcją dyrektora Ludwika Wierzbickiego przy współudziale prof. dra. Marjana Sokołowskiego.

Jest to dzieło wydane z takim przepychem, że pod względem zewnętrznej okazałości śmiało stawić je można obok celniejszych publikacyj zagranicznych.

Wykonane wzorowo przez znany w kraju zakład p. Edwarda Trzemeskiego zdjęcia fototypiczne pozostaną trwałą i piękną pamiątką tych cennych przedmiotów, które dzięki zapobiegliwości kilku miłośników sztuki rodzimej udało się zebrać na wystawie lwowskiej.

Zebrane tu są malowidła cerkiewne (tabl. 36—40), ikonostasy (tabl. 1—8), paramenta kościelne, ornaty i hafty (tabl. 9—28), płaszczennice (tabl. 29), oprawy książek i ewangielij (tabl. 30—32), krzyże (tabl. 33—34), kielichy (tabl. 35), wyroby z porcelany, fajansu, majoliki i wyroby z gliny (tabl. 41 i 42), wyroby ze szkła (tabl. 43), rzeźby, meble i inne roboty przemysłu artystycznego, wykonane w drzewie, słoniowej kości, rogu, metalu i skórze (tabl. 44—507).

Pierwszorzędnymi zabytkami zastąpiona jest ikonografja, w których historyk sztuki znajdzie bogaty do badań materjał.

Dodajmy do tego, że jako tekst objaśniający umieszczona jest rozprawa znakomitego historyka sztuki prof. dr. Marjana Sokołowskiego „o malarstwie ruskiem". To też ta część publikacji lwowskiej może stanąć obok *Crosniers'a* „Iconographie chretienne", jako współrzędne źródło dla historji sztuki wschodniej.

Malarstwo ruskie — jakkolwiek dziwnie to brzmieć może — wyrobiło sobie w ciągu wieków odrębną formalistykę, a śladów jej po naszych cerkwiach zachowało się do dziś podostatkiem.

Pod wpływem ścisłych ikonograficznych przepisów malarstwa bizantyńskiego w klasztornem zaciszu urosło cerkiewne malarstwo ruskie. Wyjątkowa rzeczpospolita mnisza na górze Athos stała się po upadku Bizancjum głównem ogniskiem religijnego i artystycznego życia dla wschodniego Kościoła. Na Ruś przeszła Bizantyńska sztuka w epoce swego rozkwitu. Pod wpływem tych to greckich malarzy powstała wcześnie, bo już w XII w. szkoła malarska w Ławrze Peczerskiej pod Kijowem. Ztąd rozchodziła się sztuka przez mnichów peczerskich kultywowana daleko po Litwie, po białej i po halickiej Rusi. Z czasem nawet powstały — zdaje się, że około XV w. — podręczniki malarstwa t. z. *łycewne Podłynniki*.

Malarstwo ruskie przedstawione było na wystawie archeologicznej lwowskiej przeważnie w jednym z swych działów w Ikonostasach, to też i w niniejszem wydawnictwie ten dział malarstwa ruskiego dokładniej jest przedstawiony (tablice I—VIII).

Ikonostasem nazywa się przegrodzenie dzielące prezbyterjum od nawy cerkiewnej.

Ikonostas obejmuje zazwyczaj prócz *carskich wrot* środkowych jeszcze dwa boczne obrazy zwane *namiestnymi* (bo zawsze na tem samem miejscu muszą być malowane) i dwa obrazy na skrzydłach zw. *praznyczki*, co wszystko razem stanowi część dolną ikonastasu zwaną *deisos* czyli modlitewnik, podczas gdy w części górnej idą w dwu lub więcej rzędach obrazy odnoszące się do osób i rzeczy z pisma świętego. To była arena, na której malarstwo ruskie roztaczało całe swe bogactwo barw i stylu. Jakkolwiek szczupłe granice zakreślono tu fantazji artysty, jakkolwiek przepisy cerkiewne — owe *łycewne Podłynniki* — i ten szczupły zakres jeszcze ścieśniały narzuconą formalistyką — z tych skromnych utworów wiejskiego i klasztornego artyzmu wieje dziwny duch poetyczny. Wykończone starannie, zazwyczaj na gipsie podmalowywane, o typach pełnych wydatnej surowości, manierą swoją przypominają technikę średniowieczną.

Jako dwa wzorowe ikonostasy reprodukowano w niniejszem wydawnictwie ikonostas w cerkwi św. *Paraskewy* we Lwowie, odznaczający się niezwykle piękną budową architektoniczną i ikonostas cerkwi w Rohatynie, artystyczny zabytek z r. 1649.

O typach świętych, wytworzonych w ruskiej sztuce dają dokładne wyobrażenie *wnęki wrot carskich* reprodukowane na tablicach IV. i V. Carskie wrota, z cerkwi Wołoskiej odznaczają się delikatną robotą snycerską ażurową z końca XVII. w. Słupy ozdobione rzeźbą; owinięte winną latoroślą z owocami — owym ulubionym starochrześcjańskiej sztuki motywem, wysnutym z ewangelji św. Jana: „jam jest winna latorośl a ojciec mój winogrodnikiem".

Prócz tych ikonostasów niepośledniе znaczenie dla ikonografii i historji wschodniej sztuki ma obraz cerkwi rozdolskiej, podany na tab. XXXVII. a wyobrażający „Sąd ostateczny".

Rozbiorowi tego obrazu poświęca prof. Sokołowski ostatnią część swej pracy o malarstwie ruskiem. Musimy się jednak oprzeć pokusie powtórzenia za uczonym profesorem opisu tego arcyciekawego zabytku, bo znaczyłoby to natatkę naszą o tem wspaniałem wydawnictwie przedłużać nad miarę.

Dział tkanin i haftów, bogato na wystawie archeologicznej zastąpiony znalazł w wydawnictwie niniejszem pomieszczenie na dwudziestu tablicach.

Wśród tej mnogości rzymskich ornatów, dalmatyk i pluviali i ruskich felonów, epitrachilów — i jak się tam one wszystkie zowią cerkiewnych przyrządów — jest nam nieocenionym przewodnikiem prawdziwy znawca i miłośnik artystycznego przemysłu p. Ludwik Wierzbicki.

Z miłością przedmiotu, jaką u tego badacza dawno podziwiać mieliśmy sposobność, i ze znawstwem, które mu w Galicji zapewnia stanowisko wyjątkowe, oprowadza nas w swoim tekście po tych nieznanych krainach.

P. Wierzbicki — ten nasz Eitelberger —

KRONIKA.

Lwów dnia 22. lipca.

Wiadomości osobiste. Biskup przemyski ks Jan Stupnicki przybył onegdaj do Truskawca gdzie zabawi czas dłuższy celem poratowania zdrowia. — Książę Nikita czarnogórski wyjechał d. 21. bm. z Baden pod Wiedniem do Cetynji.

Nekrologja. Leon Bochenek, obywatel m. Krakowa, ojciec profesora Uniw. Jagiell. Mieczysława Bochenka i dr. Witolda Bochenka, adjunkta Prokuratorji Skarbu, zmarł w Krakowie d. 20. bm., przeżywszy lat 86. — Dnia 20. bm. zmarł w Kritzendorf pod Wiedniem radca dworu Zygmunt Steingraber, szef oddziału komercjalnego austrjackich kolei państwowych. Steingraber uchodził za powagę w sprawach taryfowych, a śmierć jego jest znaczną stratą dla kolei państwowych. — Zygmunt Gorzeński-Ostroróg zakończył życie d. 17. bm. w Śmiełowie w Poznańskiem. Zmarły był szambelanem króla pruskiego, od wielu jednak że lat nie bywał już na dworze, a po stracie żony przesiadywał przeważnie w odziedziczonym po rodzicach Śmiałowie, gdzie niegdyś Mickiewicz pewien czas bawił w gościnie. Zmarły zajmował się szczegółowo heraldyką i genealogją. — W Siedleckiem zmarli prawie równocześnie dwaj b. oficerowie wojska polskiego. Stanisław Krążewski, liczący lat 90, żołnierz jeszcze z czasów księstwa Warszawskiego, uczestnik odwrotu armji Napoleona pod Berezyną, zmarł w Potrzebini u wnuczki swej pani Mrozowskiej. Drugi zmarły, Józef Dąbrowski, liczący lat 82, mieszkający pod Łuckiem, był serdecznym przyjacielem śp. Krążewskiego. Po długiem niewidzeniu wybrał się w tych dniach do Potrzebini z wizytą. Zastał druha konającego, co tak fatalny wpływ na Dąbrowskiego wywarło, że zapadł na zdrowiu i w trzy dni po śmierci druha, podążył za nim do ostatniego apelu.

Kalendarz. Piątek (23.): Apolinarego — Zielisława. Wschód słońca o godz. 4. min. 29, zachód o godz. 7. min. 39.

Kalend. myśliwski. W lipcu woluo polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotue i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Dla wdowy Szaszkiewiczowej złożył w naszej Administracji p. M. B. 1 złr.

Z kolonij wakacyjnych dla dziewcząt. Wczoraj otrzymaliśmy od jednej z dziewcząt, przebywających na kolonji wakacyjnej w Lisowicach następującą korespondencję z prośbą o umieszczenie: „Bawimy się wesoło wszystkie razem. W ogrodzie biegamy i huśtamy się, a wieczorem urządzamy bale, a potem... śpimy doskonale.“ Korespondencja wprawdzie krótka, ale nader wymowna.

Rozpisanie konkursu. Ck. Ministerstwo rolnictwa rozpisuje następujący konkurs: Stypendjum cesarskie. Dla szkoły agronomicznej *Francisco Josephinum* w Mödling, przyzwolone są z prywatnej szkatuły cesarza dwa stypendjum po 250 złr. rocznie, z których jedno nosi imię cesarza, drugie imię cesarzowej. Ze stypendjów tych opróżnione jest pierwsze, noszące imię cesarza, i na kurs 3-letni 1886/7 aż do 1888/9. Aby być przyjętym do wspomnionego zakładu naukowego, potrzeba: 1sze Przyzwalającego oświadczenia rodziców lub opiekunów. 2. Wieku przynajmniej lat 16. 3. Wykazania się dobrym postępem z ukończonej 4. klasy szkół średnich. Bardzo pożądanym byłby dowód nabytych wiadomości praktycznych w gospodarstwie rolnem.

Ubiegający się o to stypendjum winni wnieść podania, należycie w dowody kwalifikacyjne zaopatrzone, najpóźniej do dnia 31go sierpnia br., do Dyrekcji zakładu *Francisco Josephinum* w Mödling, która na życzenie dostarczyć może programów nauki w tej szkole.

Doktoraty. Pp. Kazimierz Cyrus Sobolewski, rodem z Osieczan i Gwido Lambert Wyspiański, rodem z Brzeżan w Galicji, otrzymali w Uniwersytecie Jagiell. stopień drów wszech nauk lekarskich.

Zabawę towarzyską z przedstawieniem amatorskiem urządza dnia 25. bm. w ogrodzie własnym katol. Stowarzyszenie rękodzielników „Skała,“ na dochód funduszu kasy chorych. Członkowie Stowarzyszenia odegrają: „Nowy mizantrop i druciarz,“ „Rusin i Krakowianka,“ operetka w 1 akcie ze śpiewami i tańcami.

Uczta. W celu godnego uczczenia sowietnika Kowalskiego, posła do Rady państwa, który w ostatnich dniach stawał przed swymi wyborcami, „Russkaja Rada“ wydaje dziś w „Russkom Kasynie“ ucztę składkową.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zawisznia, w powiecie sokalskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Apteka XIII. we Lwowie. Gremium aptekarskie zaproponowało następujących kandydatów na trzynastą aptekę we Lwowie: Na pierwszem miejscu p. Tytusa Łazowskiego, który przez długie lata dzierżawił aptekę „pod jeleniem“ we Lwowie, na drugiem miejscu p. Kaz. Bronisława Witosławskiego, dzierżawcę apteki w Brodach, na trzeciem wreszcie miejscu pp.: Zgórskiego, byłego dzierżawcę apteki w Stryju, i Adolfa Mussila, byłego dzierżawcę apteki na Podzamczu.

„Sprawozdanie Dyrekcji ck. IV. Gimnazjum we Lwowie za rok szkolny 1866“ zawiera dwie prace literackie, mianowicie: *„Fasti Sarbieviani,* czyli o chronologicznym porządku pieśni Sarbiewskiego“, napisał Jan Krystyniacki; i „Przekład pięciu sielanek Wergiliego wierszem miarowym“ przez Stan. Rzepińskiego; wreszcie statystykę Zakładu. Z tej ostatniej dowiadujemy się, że IV. Gimnazjum posiadało w minionym roku szkolnym 32 nauczycieli, zastępców nauczycieli i aplikantów dla przedmiotów obowiązkowych, a 9 dla nadobowiązkowych, i 2 dla nauki religji mojżeszowej. Uczniów uczęszczało do tej szkoły w ciągu całego roku 861 — z tego opuściło Zakład 123 — zostało zatem przy końcu roku 738. Według języka ojczystego było między nimi: 670 Polaków, 58 Rusiuów, 1 Czech, 9 Niemców; według wyznania: 528 rz.-kat., 58 gr.-kat., 15 orm., 2 ewang., 185 izrael.

W końcu sprawozdania zawiadamia Dyrekcja w informacji dla rodziców i opiekunów, że wpisy uczniów do tego Zakładu na rok szkolny 1887 odbędą się w dniach 28., 29. 30. i 31. września. Opłata półroczna wynosi 20 zł.

Z lwowskiej Politechniki. W niedzielę 18. bm. powrócili uczestnicy wycieczki naukowej z Krosna i Biecza, gdzie pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza, Bizanza i asystenta Kowalczuka dokonano zdjęć kościołów, będących nader oryginalnemi zabytkami gotyckiego halowego założenia z XVII. wieku. Jak młodzież odczuwa potrzebę takich wycieczek i korzyści z nich otrzymane, dowodzi to, że wszyscy, bez wyjątku, słuchacze wydziału architektury udział w niej wzięli. Dokonywanie zdjęć podobnych jest nader szczęśliwym pomysłem prof. Zacharjewicza, kształcąc bowiem młodzież na pierwozorach, przysłuża się równocześnie społeczeństwu dostarczaniem reprodukcyj dla „Zabytków sztuki w Polsce“. Ważność tych zdjęć okaże się tem większą, gdy w niedalekiej przyszłości znowu kilka budowli dojdzie do stanu świetności zamku odrzykońskiego i będziemy mogli wtedy przynajmniej z planów i zdjęć podziwiać dzieła ojców naszych. Interesujący nadzwyczaj i pełen cennych zabytków kościół w Bieczu grozi ruiną i tylko kompletna rekonstrukcja wiązania dachowego może go uratować. Co do Krosna, to znana powszechnie historja romantyczna Oświecimów uczyniła ich kaplicę grobową więcej od innych znaną, sądzimy jednak, że z korzyścią dla nas będzie, gdy prześliczne to barokowe cacko nietylko zwidzającym, ale i szerszemu ogółowi przystępnem się stanie, to też z niecierpliwością oczekujemy zeszytu, który zawierać będzie fotodruki budowli.

Dla konduktorów kolejowych. Minister handlu mark. Bacquehem, wystąpił po raz pierwszy z rozporządzeniem i rozpoczął swą działalność za przykładem młodego kolegi dra Gautscha, od bardzo małej rzeczy, nadto trudnej do przeprowadzenia. Oto wydał do wszystkich Dyrekcyj kolejowych reskrypt, w którym ubolewając nad wypadkami tragicznemi, spotykającemi od czasu do czasu konduktorów pociągowych przy rewizji biletów, zapowiada, iż równocześnie polecił generalnej Inspekcji kolei austrjackich złożenie ankiety, któraby zastanowiła się nad środkami zaradczemi.

W sprawie pomieszczenia wyższego Sądu krajowego otrzymujemy następujące pismo z ck. Prokuratorji państwa:

„Celem umieszczenia ck. wyższego Sądu krajowego i Nadprokuratorji państwa, rozpisano konkurs pod dniem 25. marca 1886 l. 7881 i ogłoszono takowy za pośrednictwem tutejszego Magistratu. Na podstawie konkursu tego zgłosiło się pięciu właścicieli realności, którzy oferty swe w oznaczonym czasie wnieśli. Sprawa najmu jest dotychczas w toku, wiadomość przeto przez dzienniki podana, jakoby już wynajęto realność p. Stromengera, i że wynajęcie to nastąpiło z pominięciem zwykłej drogi konkursu, mija się z prawdą.“

Co się tyczy budowy pałacu sprawiedliwości, to w tym względzie pisze *Gazeta Lwowska*, co następuje:

„Budowa pałacu sprawiedliwości we Lwowie, projektowana od dłuższego czasu, przyjdzie prawdopodobnie do skutku w przyszłym roku. W tych dniach odejdą z tutejszego wyższego Sądu krajowego do wys. Ministerstwa sprawiedliwości plany i kosztorysy szczegółowe, tyczące się tej budowy. Na razie ma być zbudowany gmach dla Sądu krajowego karnego, na jednej części gruntów, położonych przy ulicy Halickiej. Fasadę tego gmachu wypracował p. Zawiejski, a praca ta została bardzo przychylnie ocenioną.“

Przywilej. Ministerstwo udzieliło Sylwestrowi Kosibie we Lwowie wyłącznego przywileju na pług ze szuflą z koniecznemi trybami.

Stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną, otwartą została w Rymanowie, zakładzie zdrojowym, do powszechnego użytku.

Germanizacja „ex offo“. Czyby ktokolwiek dał dziś wiarę, że w Rzeszowie, zatem u wrót Mazowsza posiadającego niemal wyłącznie ludność polską, egzystuje *K. k. Steueramt* a nie „C. k. Urząd podatkowy“! Nie wierzących odsełamy do nr. 14go *Kurjera Rzeszowskiego* (z 11. bm.), na którym stempel dziennikarski nosi wyraźną stampilję: *K. k. Steueramt* itd.

Napad na letnie pomieszkanie. Przed miesiącem p. Abraham Sch. wyprowadził się na letni sezon do Zboisk, gdzie zamieszkał z całą rodziną. Aż do wczoraj wieczorem rodzina pana Abrahama żyła bardzo spokojnie i przyjemnie, używając w całej pełni świeżego powietrza. Wczoraj dopiero późnym wieczorem mieszkanie państwa Sch. było widownią niemiłej sceny a właściwie napadu, którego dokonało kilkunastu wyznawców religji mojżeszowej.

Z okrzykiem „hurra“ rzuciła się horda odważnych młodzieńców na dom p. Sch. chcąc koniecznie wtargnąć do pokojów.

Przestraszeni mieszkańcy zatarasowali drzwi i okno, obrona ta jednak nie długo byłaby skuteczną, gdyby włościanie uzbrojeni w kije i cepy nie przybyli z pomocą i nie rozpędzili napastników. Powodem tego śmiałego napadu ma być jakaś „sprawa honorowa“ między synem p. Abrahama a przewódcą tej bandy.

Poszukiwany. Wojciech Turosz, były lokaj, rodem z Rokszan, powiatu łańcuckiego, liczący lat 35, żonaty, ojciec jednego dziecka, nabywszy w tym miesiącu realność na Zamarstynowie za oszczędzoną kwotę 900 złr., wydalił się dnia 16go bm. rano z domu na tutejszy targ bydła, w celu zakupienia krowy, i nie powrócił odtąd do domu ani też nie dał o sobie żadnej wiadomości. Tenże jest wzrostu słusznego, ma ciemne włosy, duże rudawe wąsy i „muszkę“, twarz pełną, oczy siwe, był ubrany w jasne spodnie i czarny kapelusz. Miał przy sobie srebrny zegarek z takimże łańcuszkiem i 46 złr. pieniędzmi. Ponieważ onegdaj jakiś przejezdny miał się zastrzelić w hotelu w Przemyślu, przeto zarządziła tut. policja skonstatowanie, czy tenże nie jest identyczny z zaginionym Wojc. Turoszem.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 21. lipca. Skradziono 5 sznurków korali i srebrną broszkę wart. 7 zł., kapę na łóżko, czarną spodnicę i bieliznę znacz. R. G. wart. 7 zł. — Zgubiono pulares z kwotą 34 zł., złoty zegarek ze srebrnym łańcuszkiem wart. 25 zł. i pulares z kwotą 4 zł. 60 ct. i z certyfikatem do jazdy koleją. — Znaleziono kartę zast. l. 8267. — Zakwestjonowano złote dziecinne wisiorki, mosiężny tłuczek do moździerza i siwą chustkę wart. 10 do 12 rł.

Kraków 21. lipca. Doszło do Wiednia, że zdobiące facjatę nowego gmachu Uniwersyteckiego herby polskie przewyższają rozmiarami umieszczonego tamże orła o dwóch głowach. Wyrok zapadły w tej sprawie skazał obecnego orła na usunięcie i zastąpienie go ptakiem o potężnych rozmiarach.

(F. L.) **Żółkiew** 20. lipca. W niedzielę dnia 25. bm. odbędzie się w Mostach Wielkich festyn ludowy. Dochód z tego festynu, przeznaczony na zasiłek kasy niedawno zreorganizowanej ochotniczej straży ogniowej. Program zabawy bardzo urozmaicony, jak strzelanie do tarczy, wyścigi konne wieśniaków, monologi sceniczne, obrazy z żywych osób, ognie sztuczne, tombola itp. Komitet, na czele którego stoją pp. Aleksander Udrycki i Jan Gigel, rozesłał liczne zaproszenia do Żółkwi, Krystynopola, Sokala i Bełza, mianowicie do wszystkich straży ogniowych w pomienionych miejscowościach, Magistratów i Rad powiatowych. Cel szlachetny festynu, przyjście z pomocą materjalną tak pożytecznej instytucji, jaką jest ochotnicza straż ogniowa w obec świeżych jeszcze w pamięci pogorzeli wiosennych, każe się spodziewać, że szlachetne i pełne ofiarności zabiegi komitetu uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, że okoliczne i dalsze duchowieństwo i obywatelstwo licznie pospieszy na festyn, zachęcając i lud do gromadnego w nim udziału. Żółkiew, jako najbliższa sąsiadka, z pewnością wyprzedzić się nie da, lecz zastąpiona będzie przez liczną drużynę. Tego domaga się sam honor królewskiego grodu. W razie niepogody odbędzie się festyn 1. sierpnia.

Z Lubienia wielkiego donoszą nam, że roboty około odnowienia pałacu, w którym cesarz zamieszka w czasie manewrów, prowadzone są z pośpiechem i nakładem, odpowiednim do przyjęcia tak dostojnego gościa. Uzupełniamy dziś poprzednią niedokładną w tej mierze notatkę naszą w ten sposób, że właściciel Lubienia i pałacu, baron Brunicki, przedsiębierze adaptacje wyłącznie kosztem własnym.

Podwołoczyska 18. lipca. Czytając często w pismach naszych sprawozdania i pochwały o różnych egzaminach w rozmaitych pensjonatach i zakładach naukowych, nie spotkałam dotychczas nigdy wzmianki o szkółkach wiejskich, a sądzę sumiennie, że niejedna między niemi zasługuje na bliższą uwagę. Wszak praca takiej nauczycielki lub nauczyciela, mozolących się najczęściej bez żadnej pomocy, jest równie uznania godną jak praca kierowniczki pensji, gdzie wprawdzie także pracy wiele, lecz i uznania i pomocy nie brak. Owoż 10. bm. byłam na egzaminie w takiej szkółce we wsi Mysłowej. Kierowniczką tej szkoły jest panna Domicela Opielowska. Z jaką niezmordowaną gorliwością pracuje ona od lat trzech nad powierzoną jej dziatwą, tego najlepszym dowodem był egzamin, na którym dzieci odpowiadały nie jak wyuczone papugi, lecz jak istoty rozumne, pojmujące doniosłość nauki. Jak zwykle się dzieje rozpoczęto egzamin czytaniem, rachunkami i katechizmem, a wszystko poszło bardzo dobrze. Lecz gdy potem dzieci zaczęły opowiadać historję polską, gdy chłopczyk 12-letni opowiadał o Kazimierzu Wielkim i o bitwie pod Grunwaldem, z takiem przejęciem się, z takiem zrozumieniem rzeczy, iż widać było, że czuje co mówi; gdy następnie inne dzieci mówiły o uprawie roli, pszczelnictwie, sadzeniu drzew, jarzyn itd., wówczas aż nadto było już widoczne, że kierowniczka szkoły pracuje niezmordowanie nad powierzonemi sobie dziatwą także poza godzinami szkolnemi. Zaufanie, z którem dzieci garnęły się po egzaminie do nauczycielki, świadczyło równie wymownie, iż serdeczny stosunek łączy ją i z dziatwą i z rodzicami. Widziałam już nieraz egzamina po miejskich i wiejskich szkołach, lecz tak sumiennej i macierzyńskiej pracy nie dostrzegłam nigdzie.

Tarnopol 18. lipca. Cały nasz Magistrat wraz z Radą miejską jest zawsze tak zajęty to wyborami, to rekursami, to znów protestami rozmaitemi, że właściwie najważniejszemi rzeczami zajmować się nie może, gdyż po prostu na to czasu nie pozwala. Mam dziś przedewszystkiem na myśli tutejszy nader biedny szpital powszechny, który tak nazywam, gdyż tablica nad drzwiami wisząca podobnie opiewa. Zresztą w rzeczy samej jest to budynek, który położeniem swojem przy najnieżdrowszych czterech ulicach, wygląda raczej na domostwo mieszkalne najuboższej klasy, aniżeli na szpital. O wewnętrznem jego urządzeniu haniebnem, niedogodnem a nawet szkodliwem, wspominałem już przed rokiem; dziś tedy ograniczę się tylko na ponownem przypomnieniu potrzeby budowy nowego, do czego nastręcza sposobność rozporządzenie Wydziału krajowego przed 3 laty wydane, a w tym roku energicznie ponowione, aby bndynek szpitalny niezwłocznie budować zaczęto. W myśl onego rozporządzenia wzięto się do rzeczy niby energicznie, wybrano już plac, według zapatrywań burmistrza, pod budynek odpowiedni — a na tem koniec! Dziwna rzecz, że u nas wszystko idzie tak niegładnie, a w niczem i nigdy nie ma stanowczości. Przecie fundusz, który być może nie w całości pokryje koszta budowy, leży gotowy w poważnej kwocie 30.000 złr. z górą; więc tylko brak energji i wytrwałości, bo w krótkim czasie mógłby stanąć budynek szpitalny — tak miastu naszemu koniecznie potrzebny. Aż wstyd powiedzieć, że w obecnym bywa po 3, mówię po trzech chorych umieszczanych na jednem łóżku! Pokąsani przez psa wściekłego leżą w tym samym pokoju, gdzie inni chorzy, tak samo tyfusowi i zakaźnie chorzy. Cóż pomoże zatem praca i znajomość doktorów w takim stanie rzeczy — i czyż ludzie biedni nie zasługują na odpowiedniejsze umieszczenie? W pojęciu tutejszego Magistratu widocznie — nie!

Może tych słów parę trafi do przekonania władz wyższych, i te pod grozą kary nakażą naszemu Magistratowi zabrać się raźnie do rzeczy!

Tarnów 15. lipca. Od lat 17-tu istnieje w murach tutejszego Zakładu karnego szkoła dla więźniów, założona na wzór podobnych Zakładów w kraju i za granicą, dziś już rozpowszechnionych. Oświata w murach więziennych jest może dla umysłów poziomych a krótkowidzących paradoksalnem tylko może zespoleniem pojęć; ale umysł głębszy, podnioślejszy nie może nie uznać szczytności tej misji, uświęconej przykładem Syna Bożego, który nie przyszedł na świat gubić, lecz zbawiać. Instytucja ta jest tedy dziełem Chrystusowego ducha miłości, a dla społeczeństw, wśród których nurtuje poganizm zbrodni i występku, ma nieobliczoną doniosłość, podobnie jak misja i misyjne Zakłady śród pogan — dla idei cywilizacyjnej i chrystjanizmu. Zamieniając głośne wybuchy rozpaczy i złorzeczeń, których echem brzmi wnętrze murów więziennych, na ciche łzy żalu, pokuty i skruchy, wracając Bogu, społeczeństwu i życiu rodzinnemu zbłąkanych z drogi prawa i odtrąconych od świata, a moralnie dla niego umarłych, pracuje szkoła więzienna na wielki posiew przyszłości i tej dalekiej owczarni Chrystusowej, w której ma być jeden pasterz; a spełniając swą misję, święci już dziś liczne pracy swej tryumfy.

Tutejsza szkoła więźniów rokuje najlepsze nadzieje, dzięki usiłowaniom swego protektora, prezydenta Sądu p. Ryszarda Zawadzkiego, męża nietylko dobrej woli, ale i czynu, i dzięki czynnej protekcji ks. kanonika Stanisława Walczyńskiego, wylanego z prawdziwem poświęceniem Chrystusowego sługi na liczne cele humanitarne.

W rzeczonej szkole odbył się tedy d. 11. bm. publiczny popis, zainaugurowany rannem nabożeństwem dziękczynnem w kaplicy więziennej. Niezrównany kaznodzieja ks. Walczyński miał do więźniów kazanie, a natchnione jego słowa wywołały u więźniów nie już cichą łzę skruchy, ale głośne łkanie — snać płacz z serca szczerze skruszonego. Po południu w świątecznej, zielenią przystrojonej sali, w obecności licznych reprezentantów władz miejscowych, odbył się egzamin. Odpowiedzi uczniów z nauki religji i z poszczególnych przedmiotów szkolnych wywołały powszechne, a zupełne zadowolenie i były dowodem, że szkoła spełnia swe zadanie. Uroczystość tego popisu, mającą wiele rzewnego charakteru, zakończyło rozdanie nagród i przemowy. Obecny inspektor szkół okręgowych, p. Nowicki, dał serdeczny wyraz swego zadowolenia, złożył pracującym na tak żmudnej niwie podziękowanie i przyrzeczenie postarania się u władz szkolnych o pisemne, a zasłużone dla nauczycieli uznanie. Przemowa ks. kanonika Walczyńskiego rozrzewniła do łez więźniów, gdy wymowny kapłan po nad mrokiem ich nędzy moralnej ukazał im świat nadziei w lepszą przyszłość—gdy im przed oczy stawił przykład świętych-grzeszników i przykład boskiego mistrza, który nie wahał się z wielkimi obcować grzesznikami i sam powiedział: „Większa radość w niebie z jednego nawróconego, niżli ze stu sprawiedliwych.“ Wreszcie na pamiątkę i na pokarm duchowy dla więziennych uczniów zostawił kaznodzieja cenną księgę „Żywotów Świętych“ i rozdał skruszonym różańce święte. Niemniej podniosłe wrażenie wywołała końcowa mowa p. prezydenta, w której czcigodny protektor szkoły w serdecznych słowach zwrócił się do więźniów, poczem dziękował gorąco ks. kanonikowi za jego niestrudzoną opiekę koło „swych zbłąkanych dzieci“, gronu nauczycielskiemu za pracę ciężką na twardej opoce serc, a gościom za zaszczycenie egzaminu swoją obecnością.

(n.) **Pistyń** 19. lipca. Miejscowość Pistyń, położona przy drodze rządowej z Kołomyi do Kossowa, należy do najpiękniejszych stacyj klimatycznych we wschodniej Galicji. Miasteczko niewielkie, podobne zewnętrzną fizjonomją raczej do wioski porządnej, roztacza się na dolinie otoczonej zewsząd górami. Lasy szpilkowe, którymi góry okoliczne są poszyte i zdrowa kąpiel w rzeczce miejscowej, zwanej Pistynką, oto zalety, które nęcą do siebie licznych przybyszy, żądnych górskiej przyrody i wiejskich przyjemności. Gdy zaś dodamy, że dla wygody mieszkańców letnich pobudowano domki letnie, a i o kuchni smacznej nie zapomniano, to czytelnik może wytworzyć sobie zupełnie wierny obraz tego miłego zakątka.

Wszystko tu piękne i wielce urocze, tylko lud biedny i mało stosunkowo oświecony. Mimowoli nasuwa się porównanie z dobrobytem ludów sąsiednich. Pokrewny nam naród czeski powinien pod tym względem za wzór stanąć. Ileż to rąk znajduje tam zatrudnienie przy wyrobie sławnych koronek czeskich? Całą zimę pracują tam wieśniaczki w górach, a z pod grubych ich palców wychodzą najmisterniejsze hafty na przeźroczystym tiulu. U nas inaczej. U nas, choć widocznym jest zmysł estetyczny hucułek podkarpackich, objawiający się w malowniczym ich stroju i wzorzysto wyszywanych koszulach, świadczących najdobitniej o zdolnościach do haftu, mimo to nikomu i na myśl nie przyjdzie, by wyzyskać te wrodzone zdolności na korzyść tak zaniedbanego przemysłu domowego. W Czechach jeździła któraś z dam wielkiego świata umyślnie w tym celu do Bruxeli, by przyswoiwszy sobie tam wszystkie tajemnice przemysłu koronkarskiego, uczyć następnie po wsiach rodzinnych młode dziewczęta tej sztuki.

Czyn zaiste godny naśladowania; zanim to jednak nastąpi, poprzestaniemy chętnie na mniejszem. Oto odzywamy się z tego miejsca do świetnej Rady szkolnej, jak może w miasteczku, liczącem do 3.000 mieszkańców, nie przydzielić do szkoły ludowej choćby jednej nauczycielki! Nie pojmujemy prawdziwie, jak mamy sobie tłumaczyć ten fakt, w obec tego, iż taka ilość kandydatek do stanu nauczycielskiego rok-rocznie opuszcza mury seminarjów krajowych. Przypuszczamy, że winą tego nie jest chyba jakaś drobiazgowa i niewłaściwa oszczędność. Naszem zdaniem, nietylko po miasteczkach, ale i po wsiach, zwłaszcza huculskich, znajdować się powinne nauczycielki ze specjalnem poleceniem szczegółowego uwzględnienia robót kobiecych. Jest zresztą Muzeum przemysłowe we Lwowie, gdzie mogłyby nauczycielki pobierać nawet wyższe wykształcenie w kierunku żądanym. Gdyby wreszcie początki raz już były udzielone, to i Wydział krajowy pewnieby nie odmówił wysłania w te strony jakiegoś specjalisty, a pewni jesteśmy, iż przy małych stosunkowo ofiarach świetne rezultaty osiągnąćby można.

Na zakończenie wypowiadamy na tem miejscu wyrazy prawdziwego uznania dla tutejszych nauczycieli, którzy pracując na tym posterunku zaledwie od roku, znacznie podnieśli poziom moralny szkoły tutejszej, która dawniej służyła za jakąś arenę do walk politycznych z ujmą godności instytucji i ze szkodą dziatwy. Szczególniej mile nas dotknęło, jak dziatwa ruska odpowiadała po polsku w przeciwieństwie do polskiej, która znowu na zadawane jej pytania odpowiadała po rusku. Oby ten system wzajemnego bratania się znalazł jak najwięcej naśladowców.

Kronika kąpielowa. W Krynicy teatr lwowski, koncerta, wycieczki do pobliskich miejsc kąpielowych na Jaworynę, Kopciowę itd., uprzyjemniają według sił pobyt olbrzymiej liczbie gości (V. lista wykazuje przyrost 275 rodzin a 526 osób), którym do zupełnego zadowolenia z tego rocznego sezonu brakuje tylko ustalen a się ciepła i pogody. Z znakomitszych przedstawicieli naszego społeczeństwa przybyli do Krynicy ostatniemi czasy: ks. Leonowa Jadwiga Sapieżyna, ks. Adam Sapieha, hr. Mostowska Z. z Krakowa, hr. Konstantowa Przeździecka z Warszawy, hr. Jan Stadnicki z rodziną z Wulkawiny, hr. Potulicki Ign. z Bobrownik, Kaz. Żuk-Skarszewska z Rojowki, Zygm. Zaleski z Lisieczan, Jadw. Boguszowa z Rzemienia, hr. Hel. Stadnicka z Nawojowy, Oktawia Mazaraki z Rębosic i w. i.

Ze Lwowa przybyli do Krynicy: p. Malewicz Adela, p. Niedziałkowska Wiktorja z siostrą i z Ludwiką Heydenreich, dr. Łoziński Bronisław. p. Hołubiec Helena, p. Zbierzchowska Anna, pani Flecker Ernestyna, p. Hütner Regina, p. Gros Karol, p. Szczerbicka Helena, p. Malinowska Marja, p. Zajączkowski Liberat, p. Bernhard Leopold, p. Niedzielski Wacław, p. Tomaszkiewicz Józefina, p. Długoszowska Józefina, p. Gembarzewska Mieczysława, p. Breitenberger Wacław, pan Marynowski Edward, p. Reutt Gustaw, p. Drejkus Pepi i p. Janczer Anna.

W Szczawnicy już pełny sezon — wszędzie ruch i życie, gdyż około 1600 gości bawi nad brzegiem uroczego Dunajca. Teatr lwowski rozpoczął swe przedstawienia w dniu 30. czerwca komedją 4-aktową Blizińskiego pt. „Pan Damazy“. Z kroniki dnia zanotować należy, iż w niedzielę (d. 11. bm.) przybył tam marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz i zamieszkał w „Holenderce“. Istniejący już od lat wielu „klub szczawnicki“ stara się o rozweselenie swych członków, urządzając reuniony, gry towarzyskie, wycieczki itp.

W Rabce liczono do dnia 5. lipca 142 rodzin, składających się z 480 osób z kraju, w znacznej części z Królestwa Polskiego, a szczególnie z Warszawy. Dnia 4. bm. odbył się pierwszy reunion, przeważnie dla dzieci przeznaczony, w sali zakładowej, który też dobrze się udał, gdyż po dzieciach i starsi ochoczo się bawili. Niebawem przybyć tam ma znana z dobrego powodzenia trupa pana Lasockiego, który szereg przedstawień dać zamyśla.

VII. austrjacki wiec Towarzystw lekarskich odbędzie się tego roku w dniu 6., 7. i 8. września w Inspruku. Oprócz spraw administracyjnych, dotyczących samego Związku Towarzystw, postawiono na porządku dziennym wiecu referaty: 1szy O utworzeniu Izb lekarskich, na (wzór adwokackich, notarjalnych itp.) 2. O wprowadzeniu przymusowego szczepienia ospy. 3. O obowiązkowej służbie szpitalnej przed wykonywaniem praktyki lekarskiej. 4. O zorganizowaniu lekarskiego stanu podług zasad samopomocy. 5. O kasach dla chorych itp.

Kobiety golarki. Onegdaj otwarto w Warszawie aż cztery naraz zakłady fryzjerskie, w których funkcje golenia bród męskich rozpoczęły spełniać wyłącznie kobiety. „Golarki“ te, ubrane czysto a nawet elegancko, są istotnie dobrze z fachem swym obeznane, jak nas poinformowano, pochodzą z Wiednia i Paryża. Zakłady, o których mowa, otworzył wykwalifikowany fryzjer tutejszy, do współki z pewnym obywatelem, który dostarczył potrzebnego na urządzenie kapitału. Próby nakłonienia naszych kobiet do zajęcia się tym fachem nie udawały się dotąd, postanowiono więc przykładem „zagranicznym“ pobudzić je do naśladownictwa. W Szwecji i Norwegji goleniem bród trudnią się wyłącznie same kobiety.

Wykopaliska. Przed paru tygodniami wykopano przy budowie drogi krajowej w Jezierzanach dzbanek srebrnych monet polskich, szląskich, litewskich, rzymskich, a nawet holenderskich z XVgo wieku, wkrótce zaś potem odkryto w Bilczu, własności ks. Leona Sapiehy, odwieczne cmentarzysko ciałopalne, z kamiennej epoki, w którem prócz urn i rozmaitych naczyń glinianych, znajdują się także narzędzia z krzemienia wyrabiane, w jednym zaś krzemienny młotek. Książę kazał zostawić to cmentarzysko, dopóki jaki archeolog nie przybędzie i umiejętnych badań nie przeprowadzi.

Kula w mózgu. Od jednego z swoich reporterów otrzymuje *Kurjer Warsz.* z zaręczeniem wiarogodności fakt następujący:

Jeszcze przed trzema miesiącami p. K., właściciel kolonji pod Warszawą, oglądając nabity rewolwer, nacisnąwszy nieostrożnie kurek, spowodował wystrzał tak nieszczęśliwy, że znajdująca się w pobliżu żona właściciela kolonji, trafiona w głowę, padła bez zmysłów. Przybyły lekarz skonstatował, że kula trafiła w oko, a przebiwszy błonę mózgową, utknęła w mózgu, czyli, że szybka śmierć jest nieuniknioną, tem więcej, że część ciała była już sparaliżowaną.

Tymczasem pani K. pomiędzy życiem i śmiercią przebyła cały dzień i noc, a zwołane następnie konsiljum lekarskie stwierdziło, iż kula rzeczywiście mieści się w mózgu, ale dokonanie operacji jej wydobycia jest niemożebnem, pomimo, iż całe oko wypłynęło.

W takim stanie rzeczy postrzelona przebyła znowu cały tydzień, poczem okazały się widocznie oznaki powrotu zdrowia, tj. stopniowe ustępowanie paraliżu, zabliźnianie itp., a dalsza pomoc lekarska przyczyniła się do zupełnego wyzdrowienia, tak, że pani K., mając kulę w głowie, obecnie jest zdrową i przytomną najzupełniej, i zajmuje się gospodarstwem ku niemałemu zdziwieniu wszystkich lekarzy, którzy pierwotnie zapowiedzieli niechybną śmierć, a radości rodziny, która miała stracić matkę.

Wybuch bomby. Onegdajszy telegram donosił o strasznej katastrofie, jaka zdarzyła się w zeszły piątek w Petersburgu, w skutek wybuchu bomby, znajdującej się przypadkowo pomiędzy starem żelaziwem, nabytem przez jednego z składników tego towaru. Piętnaście osób poniosło w tym wypadku śmierć natychmiastową, lub zmarło w godzin kilka, wśród strasznych męczarni. W liczbie tych nieszczęśliwych znajdowało się czworo małoletnich dzieci i dziewięciu młodych, bo zaledwie dwudziestokilkoletnich robotników. Sam fakt jest tak niezwykłym, iż zasługuje na dokładniejszą trochę wzmiankę. Wypadek zdarzył się o godzinie

---

swa prawdziwie monograficzną pracą o tkaninach kościelnych: haftach, ich technice i ornamentacji, daje nam klucz do zrozumienia skarbów zawartych na 20 tablicach.

Lecz nie tu pora iść śladem słów p. Wierzbickiego. Znaczyłoby to powtarzać całą jego piękną pracę, gdybyśmy chcieli wykazać jak to z jednobarwnych sztywnych materyj wyrabiały się owe bogato przetykane wielobarwne tkaniny saraceńskie, które później Benedyktyni rozpowszechnili po Francji i Niderlandach, gdzie ornamenty wschodnie — owe gryfy i smoki — znikły pod łagodnym wpływem stylu romańskiego, aby wystąpić jako ornament stylizowany o motywach roślinnych, i ostatecznie wszechwładnym motywem liścia Akantusa zapanować w XVI. wieku, w wieku klasycznego odrodzenia.

Nie tutaj pora podawać za p. Wierzbickim tyle innych pięknie wykończonych szczegółów jego pracy, jak np. owe dzieje *nitki złotej* w tkaninach jedwabnych, która przy rozpoznawaniu dzieł przemysłu artystycznego minionych epok tak niepośledną, a niecaz wyłącznie decydującą gra rolę.

My możemy tylko wskazać na te i tyle innych licznych szczegółów, które tę pracę czynią poczytną, wydawnictwu przynoszą korzyść a autorowi zaszczyt.

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na kilka starożytnych pomników tego artystycznego przemysłu, zachowanych po skarbcach i zakrystjach naszych kościołów, cerkwi, zakonów i kollegiat.

Tu w pierwszym rzędzie podnieść należy, że z pod fototypicznych zdjęć p. Trzemeskiego wyszły te dzieła sztuki z całą dokładnością swej filigranowej ornamentacji. Ornat z klasztoru OO. Bazyljanów z Żółkwi — podobno z XV. w. — przedstawiający „Uspenje Bohorodycy“ (Wniebowstąpienie N. P. M.), starożytne ornaty Instytutu Stauropigjańskiego we Lwowie i prześliczny ornat konwentu OO. Karmelitów we Lwowie, z znakiem Leliwy u dołu i zahaftowany na dwu polach w herby Rogala — wszystko to mistrzowskie dzieła hafciarstwa, a oddane na tablicach fototypicznych z taką precyzją, że wręcz służyć mogą za wzory do naśladowania.

A ileż to jeszcze trzebaby wyliczyć pierwszorzędnych zabytków, których taką mnogość zawiera to piękne album, aby dać wyobrażenie o całym bogactwie jakie tam roztoczono i o pożytku, jaki ztąd płynąć może.

We Lwowie 17. lipca 1886.

[Dr. X.]

2. po południu. Miejscem jego była dzielnica św. Piaskami, w której przemieszkiwał handlarz żelaziwa, niejaki Lilin, najmujący obszerne domostwo, złożone z dwóch oficyn i domu parterowego, w którym od frontu mieścił się sklepik z temże żelaziwem. Lilin, korzystając ze sposobności, iż jeden z takich samych jak on handlarzy zmuszonym był pozbyć się zapasu posiadanego żelaziwa, nabył od niego części takowego, po które też w dniu rzeczonym posłał rano cztery fury. Dwie przybyły rano i bezwłocznie zostały wyładowane, następne dwie czekały na swoją kolej. Do wyładowywania tych ostatnich przystąpiono o godzinie 2. Skoro wszakże druga z fur przewróconą na bruk, w tejże chwili znajdująca się pomiędzy żelaziwem bomba, uderzając o kamień, pękła i nastąpiła straszna katastrofa. Podwórze domu, w którym nastąpił wybuch, podwórza domów sąsiadujących, ulice pokryły się jedną nieprzeniknioną chmurą kurzu i dymu. W powietrzu rozległ się okrzyk trwogi, zmieszany ze straszliwemi jękami. Pęknięta bomba, należąca do wielkiego kalibru dział, przeznaczonych do obrony brzegów, rozprysła się na drobne odłamki. Niektóre wszakże same te odłamki wszystko dokoła zniszczenia, rozpryskując się z ogromną siłą, porywały one z sobą znajdujące się wszędzie żelazo, tworząc z takowych nowe pociski. Miejsce katastrofy przedstawiło straszny obraz. Jeden z jenerałów artylerji, zwiedzający zaś wkrótce po wypadku, powiedział: że polem walki w chwili po stoczeniu bitwy. Trupy strasznie zeszpecone, poszarpane ciała, poodrywane pojedyncze ich części — wszystko to stanowiło przerażający widok. Kawałki ciał ludzkich walały się wszędzie. W miejscu wybuchu bomby wytworzyła się jama około arszyna głęboka, a półtora szeroka. Odłamki bomby przeleciały do sąsiednich domów i padły z taką siłą, iż w jednym z domów po drugiej stronie ulicy na trzeciem piętrze raniona została w szyję znajdująca się w pokoju dziewczynka. Pomiędzy innemi, również koło z jednej z „taleg" znalazło się aż na następnej ulicy. Gdy po opadnięciu dymu można się było rozejrzeć wśród pola tej straszliwej katastrofy, troje z ludzi, dotkniętych przez nią, dawało jeszcze ślady życia, reszta znajdowała się już w objęciach śmierci. Trupy poukładano naprędce rzędem pod ścianą jednej z oficyn; obok złożono również pozbierane części ciał i wnętrzności. Widok to był rozdzierający duszę. We dwie godzin później zeszedł Sąd i władza, i po skonstatowaniu smutnego faktu, złożono zabitych do przyniesionych w ciągu tego czasu trumien. Większość nieszczęśliwych morderczy pocisk trafił w środek korpusu; dzieci tylko bawiące się na dziedzińcu otrzymały cios w głowę. Lilin sam ocalał. Wszyscy robotnicy, pracujący na składzie, zginęli — oprócz jednego, wysłanego przez właściciela do miasta. W liczbie ofiar znajdują się dwie kobiety, mieszkające w oficynie, a które w chwili wypadku zajmowały się szyciem, siedząc przy oknie.

Kościół wraz z wieżą runął w Epe, w Westfalji. Był to kościół nowy, przed dwoma tygodniami zaledwie przez biskupa poświęcony, a wystawiony na miejscu zniszczonego pożarem. Świątynia zapadła się szczęśliwym zbiegiem okoliczności w nocy, tak, że wypadku z ludźmi nie było; poprzedniego wieczora miał miejsce w kościele wielki odpust, na który zebrały się tłumy ludu okolicznego, a gdyby katastrofa nastąpiła wcześniej, mogłaby przybrać przerażające rozmiary. Z całego kościoła ocalał tylko chór i zakrystja. Wypadek ten wywołał wielkie przygnębienie wśród gminy, która, ubogą będąc, kosztem wielkich ofiar wystawiła nowy kościół.

Bohater sensacyjnego procesu.

W Rzymie odbywa się obecnie sensacyjny proces. Nie mniej jak 16 osób stoi przed Sądem, a między tymi znany adwokat Tomasz Lopez. Rzecz się tak miała: Dnia 21. października 1878 roku przy ogromnej wysyłce banknotów z filji włoskiego Banku narodowego w Ankonie do takiejże filji w Genui, przyczem banknoty były zapakowane w trzech kufrach, zginął jeden kufer wraz z sumą 2,400.000 lirów, w miejsce zaś jego podsunięto inny, zupełnie podobny, a napełniony klockami drzewa. Dopiero w r. 1880 odbyła się o tę kradzież ostateczna rozprawa, w której jako oskarżeni stawali woźni bankowi Tangherlini i niejaki Governatori. Obaj skazani zostali na 8 lat ciężkiego więzienia. Obrońcą Governatorego był w tym procesie Tomasz Lopez.

Ten wyrobił sobie głośne nazwisko. Był to zdolny prawnik i świetny mowca, a po procesie Governatorego rozpoczął wspaniały żywot. Nikt nie wiedział zkąd Lopez czerpie środki na tak wybredne utrzymanie, szczególnie, że sprawami adwokackiemi prawie wcale się nie zajmował. Teresa Neumaker, osławiona piękność podbiła serce Lopeza i oboje udali się do Paryża, gdzie wydawali na życie setki tysięcy. Gdy Lopez powrócił do Włoch, rozpoczął spekulację giełdową, nie porzucając wcale dotychczasowego trybu życia, a powszechnie opowiadano sobie na ucho, że do takiego kosztownego życia tylko na drodze występku można znaleźć środki.

Akt oskarżenia tłómaczy nam tę zagadkę. Gdy w r. 1880 Governatori został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia, prosił on, zanim odwieziono go do zakładu karnego, aby mógł się widzieć ze swoim obrońcą. Dozwolono mu i Governatori zwierzył się Lopezowi, gdzie skradzione pieniądze się znajdują. Miał tam być milion. Lopez zobowiązał się czuwać nad schowaną monetą, a rentę miał sobie pobierać nie naruszając jednak kapitału, który Governatori zastrzegł dla siebie po wyjściu z więzienia. Lopez dał się porwać błyszczącemu złotu i wszedł w tę spółkę. Z obrońcy stał się złoczyńcą.

Governatori poszedł spokojnie do więzienia, spodziewając się być za ośm lat miljonerem, ufał bowiem zupełnie Lopezowi. Ten tymczasem czerpał złoto, rozrzucając na wszystkie strony. Governatori, gdy się dowiedział o trybie życia Lopeza — wpadł w straszną rozpacz — i za pośrednictwem swej żony posłał mu ostrzeżenie. Ta poczęła napastować byłego obrońcę, a gdy mu przyrzekła, iż go dalej nagabywać nie będzie, jeśli wystawi pokwitowanie na zabrane w przechowanie pieniądze — ten się dał skłonić do wystawienia takiego certyfikatu.

Kobieta ta — wcale już nie młoda — ale jeszcze zawsze piękna i żwawa — miała bliski stosunek z jakimś urzędnikiem policji. Zwierzyła się z całą tajemnicą przed swym kochankiem, a nawet kwit Lopeza mu pokazała.

Reszty może się każdy domyśleć. Urzędnik policji z powierzonej sobie tajemnicy zrobił użytek i Lopeza a wraz z nim piętnaście innych osób uwięziono.

Codziennie nowe szczegóły podają dzienniki włoskie o tej sprawie — a korespondent pisma *Secolo* tak pisze:

Lopez nie jest adwokatem. Wskutek obrazy prezydenta Trybunału, jakiej dopuścił się przed kilku laty, wytoczyła mu Izba adwokacka dyscyplinarkę, i wówczas pokazało się, że Lopez nie ma wcale doktoratu. Aby jednak nie robić zamięszania i aby nie chciano przypadkiem annulować mnóstwo procesów, w których Lopez był czynny jako obrońca, nie wyjawiono tego.

Stosunki miłosne Lopeza robią go bohaterem — i mogłyby posłużyć do napisania kilkutomowego romansu. Korespondencja miłosna, zebrana jako materjał dowodowy, obejmuje spore foliały. Między bogdankami eleganckiego adwokata gra wielką rolę Helena Luich. Złym duchem jego była Teresa Neumaker, córka portjera. Świadkowie zeznali, że Lopez wydał na nią więcej jak 500.000. Wszystkie jej pragnienia były zaspakajane — „a Lopez stracił całkiem głowę".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Znakomite nowe dzieło Matejki, portret Szujskiego w stroju rektorskim, otrzymał Uniwersytet Jagielloński w darze od prof. Stanisława hr. Tarnowskiego. Wizerunek ten, przeznaczony do Auli Collegium novum, zawieszony został tymczasowo w Collegium Juridicum, w kanceiarji Senatu akademickiego.

Z izby sądowej.

Lwów 21. lipca.

(*Buta pruska.*)

(*m*) Faktycznie nie wiemy czemu to przypisać, że niektórzy własni nasi przemysłowcy wolą sprowadzać robotników z zagranicy, gdy tymczasem nasi giną z głodu z powodu braku zarobku. Gdyby przynajmniej ci „importowani" do nas panowie byli lepszymi i nauczyli czegoś naszą czeladź, niestety jednak, z wyjątkiem wielkiej dozy zarozumiałości i niebezpiecznych idei, nic więcej ze sobą nie przynoszą. Dodać do tego musimy, że robotnik taki lepiej jest płacony od naszych i wzbudza między towarzyszami słuszną zresztą zazdrość. Tłumaczenie się pp. przemysłowców jest znane, mają oni zawsze na ustach tylko słowa nagany i lekceważenia dla naszych rzemieślników i wychwalają pod niebiosy zagranicznych. Oto dowód:

Dnia 17. maja b. r. zjawili się w IV. departamencie rachunkowym c. k. krajowej Dyrekcji skarbowej robotnicy p. Arnolda Wernera celem rozebrania pieca. Robotą tą kierował Gustaw Grimm, Prusak, człowiek nader gwałtownego usposobienia. Z powodu, że rozbieranie pieca połączone było z wielkim kurzem i hałasem, a działo się to w godzinach urzędowych, więc kierownik oddziału radca rachunkowy pan Jan Gornisiewicz, wziąwszy lekko za rękę Grimma, wezwał go, aby roboty odłożył na czas popołudniowy. Grimm w odpowiedzi na to grzeczne wezwanie, porwał za młotek i z całej siły zaczął krzyczeć: *„Ihr polnische Schweine — ich schlag' euch todt!"* i dalej kontynuował robotę. P. Gornisiewicz udał się więc do zarządcy domu i w jego towarzystwie powrócił na powrót do biura, celem zmuszenia Grimma do odłożenia roboty. Wtedy powtórzyła się znowu podobna scena, a Grimm rzuciwszy kilka obraźliwych wyrazów, skierowanych do p. Gornisiewicza opuścił kancelarję.

W chwili gdy Grimm wychodził, p. Gornisiewicz zwracając się do urzędników powiedział: „To musi być jakiś socjalista,"

Sprawa opisana oparła się o Sąd m. deleg. S. III. i wczoraj odbyła się przed sędzią wyrokującym p. Körberem rozprawa karna. Pan Gornisiewicz skarżył p. Grimma o obrazę honoru, ten zaś podobną skargę wniósł przeciw panu Gornisiwiczowi. Po przeprowadzonej rozprawie skazał sędzia Grimma po uwzględnieniu okoliczności łagodzących na zapłacenie 25 zł grzywny, ewentualnie na 5 dni aresztu, zaś p. Gornisiewicza uwolnił od oskarzenia. Grimm przy rozprawie zapierał się jakoby mówił *„polnische Schweine"*, świadkowie zaś zeznali, że słyszeli tylko słowo *„polnische"*, zaś *„Schweine"* nie słyszeli, albowiem w pokoju był okropny hałas a oni stali z tyłu. Natomiast p. Gornisiewicz zeznał z całą stanowczością, że Grimm krzyczał *„polnische Schweine."*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie o stanie urodzajów we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego.

(Przedruk wzbroniony).

Żniwo już rozpoczęte. Wiele żyta stoi w półkopkach. Powtarzające się codziennie chwilowe deszcze przeszkadzają żniwu i zbiorowi siana, ale nie dostarczają należytej wilgoci ziemi, tak, iż zewsząd uskarzają się na posuchę pomimo niestałej pogody. Ziemia tak sucha, iż trudno robić pokłady pod zasiew jesienny, a młyny cierpią na brak wody.

Rzepak już zebrany wszędzie prawie; niedorodny, strączki mizerne. W Samborskiem liczą około 13 kóp z morga. W Przemyskiem ziarno liche i nierówno dojrzałe.

Pszenica wkrótce pod sierp będzie gotowa. Ziarno wypełnia się i w ogóle można się dobrego omłotu spodziewać, pomimo śniedzi i rdzy, która się ostatniemi czasy rzuciła, ale tylko na słomę. W Bełzkiem pszenica biała byłaby wyborna, gdyby nie dużo śniedzi. W okolicach Brzozowa stoczyła pszenicę niezmiarka. Toż samo gdzie nie gdzie w Samborskiem. Na rdzę skarzą się z Przemyskiego, ze Złoczowskiego, z okolicy Romanowa, Podhajec, Grzymałowa, Jazłowca i Uścieczka nad Dniestrem. W ogóle zbiór będzie średni i wyżej średniego.

Żyto dosyć rzadkie, ale o pełnem ziarnie zapowiada omłot dobry, na obszarach dworskich okazuje się mniej więcej około 4 kopy na morgu dobrego snopa; coby nie było jeszcze źle. W ogóle spodziewać się zbioru średniego na kopy; na ziarno dobrego. W Przemyskiem spodziewają się tylko po 3 kopy przeciętnie z morga. Z okolicy Glinian i Żurawna uskarzają się, że wiele kłosa jest pustego.

Jęczmiona w pszeniczyskach gorsze w kartofliskach piękne. W Żółkiewskiem jęczmiona jak w ogóle wszystkie jarzyny ucierpiały bardzo przez posuchę. Na toż samo uskarzają się ze Złoczowskiego. W okolicach Zbaraża poprawiły się bardzo po ostatnich deszczach. W Borszczowskiem jęczmiona średnie, a nawet miejscami złe. Toż samo w Kołomyjskiem. W ogóle wszakże biorąc jęczmiona przeważnie są dobre.

Owies przeważnie dobry, wczesne sypią się.

Groch kwitnie. Rychlik odkwitł. Przeważnie dobry.

Bób i bobik wszędzie się poprawił. Miejscami wyborny.

Hreczki wczesne dobre; późne gorsze. Po dołach gorczyca mocno je przysiadła. Z powodu posuchy nierówno powschodziła i tak, że rośnie kępami. Koło Bóbrki, Chodorowa, Stanisławowa, Horodenki hreczki bardzo piękne. Koło Borszczowa, Jazłowca i w Kołomyjskiem średnie.

Wyka dobra.

Kukurudza ucierpiała bardzo od zimna nocami. Obecnie poprawia się.

Koniczyny pierwszy zbiór mniej niż średni. W okolicach Birczy nie zebrano jak po 13 cetnarów przeciętnie z morga. Koło Sądowej Wiszni po 18 cetn. metr. W Samborskiem przeciętnie po 550 klgr. W okolicach Żurawna wiele wymarzło. Koło Glinian była tak zła, iż przeorano. Ponieważ deszcze opóźniły znacznie pierwszą kośbę, przeto tak konicze jak siano przestarzały na pniu. Drugi pokos zapowiada się lepszy, lecz rośnie bardzo powoli. Potrzeba obfitego deszczu, aby się pokrzepił i rozbujał jak należy.

Mieszanki gęste, ale także małe. Przy niedostatku koniczyny nie wystarczają na tak długo jak były przeznaczone. W okolicach Kulikowa bardzo złe; wyginęły podobnie jak koniczyna z powodu posuchy. Przeważnie są średnie i średnio dobre.

Len dobry i średni. W Żółkiewskiem zły. W okolicach Żurawna wyborny.

Konopie trzymają się porówno z lnem. Najpiękniejsze są w okolicach Horodenki i Czeremchowa na Pokuciu.

Kartofle pod krzakiem obfite. Doniesienia zewsząd pomyślne, kwitną bujnie. Obawiać się tylko można, aby na wypadek dłuższej słoty psuć się nie zaczęły. Cebulki zapowiadają się wybornie. Glisony mniej. W Kołomyjskiem amerykanki już psuć się zaczęły.

(Dok. nast.)

Kolej Karola Ludwika ogłasza, że zaprowadzenie nowych taryf lokalnych z powodu nieprzewidzianych przeszkód odroczone zostało do dnia 1. września.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. Przybyło dwa nowe Kółka, 340 w Czarny pow. cieszanowskiego, które założył ks. Teofil Latoszyński i nauczycie Kobozowicz. 341 w Horyńcu także pow. cieszanowskiego założył tenże sam ks. Latoszyński gr. kat. kapelan w Horodence i p. Kozłowski naczelnik tamtejszej stacji.

Z Rad powiatowych nadesłały zapomogi dla Kółek rolniczych Tarnowska i Tarnopolska po 20 zł. Oddział Tow. gosp. w Bełzu 6 zł., zaś oddział lwowski zapisał się na członka wspierającego.

Zarząd główny sprowadził dla Kółka w Wielowsi jedną sieczkarnię i młócarnię ręczną, zaś dla Kółka w Woli Rogowskiej jedną sieczkarnię.

Komitet Tow. gosp. lwowskiego przeznaczył z subwencji ministerjalnej kwotę 500 zł. na odbycie lustracyj gospodarskich w Kółkach rolniczych, które odbędą się po żniwach. Pan Gawarecki zwidzi 10 Kółek w powiecie limanowskim i 12 w nowotargskim powiecie, zaś p. Świeżawski odbędzie lustracje 2 Kółek w powiecie bóbreckim, 4 Kółek w buczackim, 4 w Kamionce Strumiłowej, 2 w Przemyślańskim, 1 w Rawskiem i 4 w Sckalskiem. Bliższe szczegóły, to jest kiedy i w których Kółkach odbywać się będzie przegląd i nauki, podamy czytelnikom później.

Członek Zarządu p. Rutowski wygotował wzory statutów dla spółek tkackich i szewskich, które Zarząd główny wysyła Kółkom zgłaszającym się o to, a które spółki takie chcą zawiązywać. Na tę okoliczność zwracamy uwagę rzemieślników naszych, albowiem zawiązawszy podobną spółkę, mogą korzystać z pomocy funduszów krajowych i z kredytu taniego.

Wiedeń 10. lipca. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3184 sztuk a mianowicie 1695 sztuk galic. i buk., 673 sztuk węg. i 816 niem.

Płacono za gal. i buk. od 53·— do 58·—, prima 59·— do 60·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 56·— do 57·—, prima 57·50 do 58·50, za niem. od 53·— do 60·— prima od — do 62 za 100 kilo bitej wagi. za bawoły od —·— do —·— za sztukę.

Targ był ożywiony, cena się podniesła o 2 złr. za 100 kilo.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1411 sztuk, a mianowicie 1178 węg., — gal. — serbskich i 233 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 51·— do 57·—, prima od 58 do 59·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 53·— do 57·—, prima od —·— do 60·—, za serbskie do — pasza od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był ożywiony, ceny się podniosły o 2 złr. na 100 kilo.

Wiedeń 20. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1182 sztuk ciężkich bakonów, 2084 sztuk średnich bakonów i 2871 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 39.— do 42·— średnie 34·— do 38·—, warchlaki 33·— do 42·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

Przegląd polityczny.

Lwów 22. lipca.

Niektóre dzienniki niemieckie zamieściły podaną wczoraj wiadomość, jakoby p. prezydent Dąbrowski zwołać miał wkrótce nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, celem wydelegowania deputacji do cesarza, z prośbą, by podczas pobytu swego w Galicji, przybył wraz z arcyksięciem Rudolfem także do Lwowa. Wiadomość ta jest nieprawdziwą.

N. fr. Presse pisze: Półurzędowe doniesienie, iż konferencja cłowo-handlowa ma być wkrótce zwołaną, aby obradować nad taryfą kolejową i żeglużną ze względu na handel przewozowy z Rumunji, i że celem przygotowawczego zbadania tej sprawy ma być w Ministerstwie spraw zagranicznych mięszana komisja ustanowiona, jest zupełnie bezzasadne.

Najwyższy Trybunał we Wiedniu wydał przed kilku dniami orzeczenie, według którego Węgry pod względem jurydyczno-sądowym mają być uważane na równi z państwem obcem. *Pester Lloyd* omawiając dziś tę sprawę, zgadza się w zupełności ze stanowiskiem zajętem przez Najwyższy Trybunał i porusza zarazem myśl ustanowienia pomocy prawnej, któraby odpowiadała wzajemnym potrzebom obu państw, z zachowaniem samodzielności tychże pod względem sądowo-prawniczym.

Do *Extrablattu* donoszą z Pesztu: W węgierskich sferach rządowych zamierzają podczas ponownego rozpoczęcia rokowań w sprawie ugody, zaproponować podwyższenie cła od kawy w obu połowach monarchji, aby tym sposobem Węgry uzyskać mogły kompensatę za uszczerbek, jaki poniosą w dochodach skutkiem podniesienia cła od nafty.

Neues Pest. Journ. dowiaduje się z najlepszego źródła, że Tisza uważa awans Jansky'ego za dezawuowanie jego znanego oświadczenia w Sejmie węgierskim w czem widzi zupełne ignorowanie uczuć węgierskiego narodu, które zmusza go do kategorycznego *aut-aut*. W najbliższym więc czasie ma się Tisza udać do Wiednia i postawić alternatywę wyboru między sobą a wspólnym ministrem wojny.

Słuchacze Uniwersytetu przebywający jeszcze w Buda-Peszcie, zebrali się na konferencję w sprawie Edelsheim-Jansky. Ze względu na szczupłą ilość uczni uchwalono wstrzymać się na razie od demonstracyj i odroczyć sprawę do jesieni, kiedy zapewne i w Sejmie będzie poruszoną.

Pisma węgierskie ciągle jeszcze zajmują się rozstrząsaniem powyższej sprawy. *Egyetertes* uderza z całą gwałtownością na Tiszę, którego dziesięcioletnie serwilistyczne rządy musiały zrodzić we Wiedniu wiarę, że w obec Węgrów można sobie wszystkiego pozwolić. *Pesti Naplo* broni ponownie myśli, że sprawa armji winna przyjść na porządek dzienny. Obawiać się należy, że z ęsprawy tej rozwiną się największe i najgroźniejsze spory konstytucyjne. Ale jestto znakiem czasu, że we wszystkich dziedzinach administracji i prawodawstwa wojskowego objawiają się reakcyjne prądy, negujące wolność narodu w ogóle a w szczególności samoistne stanowisko Węgier.

Pester Lloyd dowiaduje się ze sfer wojskowych, że Pejacsevich przybędzie do Pesztu w najbliższych dniach, aby być obecnym na ćwiczeniach wojskowych, które się już w dniu 20. bm. rozpoczęły, i aby objąć sprawy administracyjne swej nowej posady.

Według wspomnianego pisma nominacja Jansky'ego nie jest niczem nadzwyczajnem, ponieważ nominacje i awanse w jeneralicji zależą tylko od indywidualnych kwalifikacyj. Zresztą Jansky przeskoczył wskutek tej nominacji nie 44, ale tylko 18 swych poprzedników.

Hr. Kalnoky udał się wczoraj do Kissingen, gdzie się spotka z ks. Bismarkiem.

Tagblatt dowiaduje się z najlepszego źródła, że arcyksiążę Karol Ludwik z polecenia cesarza, w specjalnej misji politycznej udaje się do Petersburga. Arcyksiążę przybędzie tam d. 1. sierpnia.

Dla walki ze sztundystami Rząd ustanowił w Kijowie czterech specjalnych misjonarzy. Mają oni chodzić ode wsi do wsi (a w asekuracji za nimi policja naturalnie) i prowadzić ze sztundystami „przekonywujące" dysputy. Z góry można być pewnym, że na wiele się to nie przyda.

Korespondent *Mosk. Wied.* z Widdyn'ia zwidzał tamtejsze szkoły i opisuje ich braki: „Dziewczynkom od 12—14 lat wykładają lekcję „konstytucji", a w podręczniku geografji Smirnowa, przekręconym w tłumaczeniu Błagojewa i Pawłowa, na str. 184, gdzie mowa o ludności Rosji, powiedziano, że „Rosjanie nie odznaczają się rozumem... są bardzo chytrzy i fałszywi... Opis obyczajów rosyjskich ogranicza się na wskazaniu szerokiego używania wódki, herbaty i łaźni parowych. Na tej samej stronicy, w rozdziale o zarządzie Polski powiedziano, że rządzi nią „gradonaczalnik", nie mający w ręku żadnej władzy prawnej."

Korespondent *Mosk. Wied.* z Kissingen przesyła następujące szczegóły: „Powszechną zwraca tu uwagę ks. Henryk Battenberg, młodszy brat ks. Aleksandra, ożeniony z Beatryczą, córką królowej Wiktorji. Książę, niedawno jeszcze osobistość żadnego nie mająca znaczenia, dziś rządzi nieledwie Anglją, takie ma wpływy. Ma w Kissingen konferować z Bismarkiem, a potem niewiedzieć czy pojedzie wprost do Anglji, czy dalej do Niemiec."

Z liczby Rosjan, bawiących w Kissingen, zwracają uwagę ambasador Nelidow i hr. Pahlen, którymi interesują się szczególniej kissingeńscy współziomkowie żydów rosyjskich, troszcząc się o to, czy też wróci do Petersburga rządzić dalej komisją żydowską. Korespondent zapewnia ich tedy, że hr. Pahlen już w przyszłym tygodniu opuszcza Kissingen, a w końcu lipca znajdzie się na swem stanowisku.

Pol. Cor. donosi z Rzymu, że mimo zaprzeczenia urzędowego potwierdza się wiadomość o wysłaniu przez Kurję reklamacji do Rządu bawarskiego z powodu znanego ustępu orędzia księcia-rejenta.

To samo pismo półurzędowe przeczy również jakoby papież był wpłynął podczas ostatnich wyborów angielskich na katolicki kler irlandzki. Papież nie wysłał żadnych instrukcyj ani publicznych ani tajnych.

Rada miejska paryska postanowiła na miejscu, na którem stały Tuilerje, wystawić pomnik na cześć rewolucji, odsłoniętym on będzie w 1889 r. podczas Wystawy.

Minister wojny Boulanger wykreślił z listy armji ks. Rolanda Bonaparte, który ożeniony był ze zmarłą temu lat parę panną Blanc, siostrą księżny Radziwiłowej.

Baron Courcel stanowczo zażądał odwołania swojego z ambasady w Berlinie. Zgodził się jednak podobno pozostać tam do października.

W paryskim „Wojskowym Klubie" dano objad dla ministra wojny Boulanger, z powodu otrzymanej wielkiej wstęgi legji honorowej.

Rząd Stanów Zjednoczonych zabiera się energicznie do anarchistów. Przed kilku dniami wystosował do władz europejskich telegraficzne wezwanie przytrzymania niejakiego Rudolfa Schnaubetta, członka bandyjdynamitowej, który zdołał uciec przed ścigającą go policją. W ostatnich czasach przebywał w Chicago zatrudniony u zegarmistrza. Policja wydała za nim list gończy datowany z d. 14. lipca b. r. Schnaubett oskarżony jest o morderstwo i podburzanie do powstania.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Kraków 22. lipca. Dziś rano zmarła Karolina Weigel, żona byłego prezydenta miasta.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 22. lipca. Hrabia Kalnoky odjechał wczoraj po południu w towarzystwie br. Aerenthala do Kissingen.

Wiedeń 22. lipca. Z dobrego źródła donoszą, że arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką i arcyksiężną Marją Teresą udadzą się na zaproszenie carstwa w przyszłym tygodniu do Peterhofu.

Rjeka 22. lipca. W ostatnich 24 godzinach zmarły dwie osoby na cholerę.

Tryest 21. lipca. Wczoraj było tu 5 wypadków choroby i jeden wypadek śmierci na cholerę.

Londyn 21. lipca. Wczoraj wieczór wysłany został do Osborne kurjer gabinetowy, aby królowej zakomunikować, iż gabinet postanowił podać się do dymisji. Dziś spodziewają się tu przybycia Salisburego. *Standard* utrzymuje, że Salisbury ofiaruje Goeschenowi krzesło w gabinecie.

Londyn 22. lipca. Królowa przyjęła dymisję gabinetu i powołała Salisburyego do Osborne.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 21. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 191·50 do 194·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225·50 do 229·—, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 102·— do 103·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 102·— do 103·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 103·20 do 104·20, Banku hip. gal. 5% 99·90 do 100·90, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·80 do 102·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 104·75, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·50 do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26·— do 28·—. V. Monety Dukat holenderski 5·83 do 5·93, Dukat cesarski 5·86 do 5·96, Napoleondor 9·97 do 10·07, Pół-imperjał rosyjski 10·31, do 10·41, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21½ do 1·23½, 100 marek niemieckich 61·50 do 62·15, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 22. lipca godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 278·05, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 192·—, Połudn. —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·—, Rubel papierowy 1·22½. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 21. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 85·90, Renta w złocie 119·—, 5% austr. renta marcowa 102·—, Akcje banku wiedeńskiego 373·—, kredytowego 278·10, Londyn 125·75, Srebro —·—, Napoleondor 10·—, Dukat ces. men. 5·92, 100 marek niemieckich 61·80.

Nafta. Wiedeń: dnia 22. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·40 do —·—. Hamburg: 6·50 na lipiec —·—. na sierpień-grudz. 6·60. Antwerpja: na lipiec 16⅛. Nowy-York: 7·—. Filadelfja: 7·—.

Berlin dnia 21. lipca godz. 4. min. 40. Rosyjskie banknoty 197·90, Akcje kredytowe 448·—, Lombardy 187·50, Galicyjskie 78·23, Kolei rumuńskiej 61·20, Austrjackie banknoty 161·50. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·82.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. I. Jabłoński, z Cieszanowa. W. Janiszewski, z Bolechowa. A. Hammer, z Buda-Pesztu. Z. Beck, z Wiednia. I. Geringer, z Milowiec W. Vadasz. z Wiednia. I. Pick, z Berna.

HOTEL ŻORŻA. A. Olszewski, z Dźwiniaczki. J. Paygert, z Szeptowa. Dr. H. Swoboda, z Wiednia. Dr. Krukl, z Wiednia. F. Stecher, ze Złoczowa. J. br. Konopka, z Brnia. W. Czajkowski, z Medwedowic. A. Schendre, z Jas.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Jaworski, z Rozdołu. Dr. Schlesinger, z Botuszan. L. Blau, z Wiednia.

HOTEL LANGA. S. hr. Gruja, z Rosji. W. Niemeksza, z Wiednia. P. Froll, z Wiednia. J. Parnass, z Tarnopola. A. Prock, z Lincu.

HOTEL ANGIELSKI. W. Madejski, z Rolowa. S. Henzel, z Szołomyi. A. hr. Łoś, z Czyszek. H. Süss, z Wiednia.

HOTEL WARSZAWSKI. K. Stasicki, z Jasła. T. Lipski, z Duplisk. J. Wahring, z Wiednia. J. Lesman, z Rosji. J. Schwarz, z Żytomierza.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 27 przedpołudniem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia. O godz. 12 w nocy do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: O godz. 8 min. 12 przed południem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. — o godz. 2 min. 06 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna.— O godz. 9 min. 02 przed poł. ze Zwardonia, Lwowa, Stryja. — O godz. 5 min 37 po połud z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

OGŁOSZENIE.
Od pewnego czasu pojawiają się pogłoski jakoby przejezdnym lub krótki czas bawiącym Polakom z Królestwa i z Galicji policja robiła trudności, a w kilku przypadkach wydaliła nawet osoby spokojne udające się do wód.

Oświadczamy tedy na mocy jak najdokładniejszych w tym względzie informacyj, że wszystkie takie pogłoski zmyślone i nieprawdziwe, żaden z przejezdnych lub u wód bawiących nie doznał bądź tutaj bądź na granicy jakichkolwiekbądź trudności ze względu na swą obcokrajowość.

Wrocław, w Lipcu 1886 r.

Bracia Bauer,
S. Freund,
M. Gerstel,
Juliusz Hencl, (przedtem *Fuchs*).
Herz & Ehrlich,
A. D. Heincmann, (Hotel pod złotą gęsią).
D. Immerwahr,
Wiliam Kramer,
Emanuel Kary,
G. Olivier,
Bracia Quitz, (Hotel Galischa).
W. Quitz, (Hotel pod białym orłem).
Moritz Sachs,
Adolf Sachs,
J. Seelig.
2169 1—2

L. 74. 2164 1—1

OBWIESZCZENIE.
W dniu 8. Sierpnia b. r. o godzinie 11. rano
odbędzie się
Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie
członków Towarzystwa kasy zaliczkowej
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką
w Zaleszczykach,
na które szanownych P. T. członków do wzięcia udziału mamy zaszczyt zaprosić; podając następujący
PORZĄDEK DZIENNY:
1. Zatwierdzenie uzupełniającego wyboru członków Dyrekcji i
2. Wnioski członków.

Za legitymację wstępu do sali obrad ma służyć książeczka udziałowa.

Z Rady zawiadowczej.

Zaleszczyki, dnia 18. Lipca 1886 r.

Prezes **M. Skólski** m. p. Sekretarz **K. Mandyczewski** m. p.

L. W. kr. 35.681. 2130 2—3

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1887, ewentualnie zaś po koniec roku 1889 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 26tym sierpnia a 14tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1886.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1.	I.	Rzeszów-Nadbrzezie	Niżański	Piołunka (Nowosielec)	1411	z domkiem
2.				Jeżowe	1516	z domkiem
3.			Tarnobrzeski	Rozwadów	800	
						3727 złr.
4.	II.	Sanok-Rzeszów	Brzozowski	Dynów	2580	z domkiem
5.				Niewistka	560	
						3140 złr.
6.	III.	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżański	Kurzany	1169	z domkiem
7.			Rohatyński	Kutce	1700	z domkiem
						2869 złr.
8.	IV.	Tarnopol-Zbaraż	Tarnopolski	Sałachcińce	1530	z domkiem
9.			Zbaraski	Zbaraż	1382	z domkiem
						2912 złr.
10.	V.	Strusów-Buczacz	Trembowelski	Strusów	1711	z domkiem
11.				Darachów	479	z domkiem
12.				Dobropole	1233	
						3423 złr.
13.	—	Tarnów-Szczucin	Tarnowski	Krzyż	2043	z domkiem
						2043 złr.
14.	—	Lwów-Stojanów	Żółkiewski	Pieczychwosty	1500	z domkiem
						1500 złr.
15.	—	Krasne-Busk	Kamionecki	Busk	850	z domkiem
						850 złr.
16.	—	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3100	
						3100 złr.
17.	—	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	500	z domkiem
						500 złr.
18.	—	Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Niezwiska	1178	z domkiem
						1178 złr.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 26go sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty, wymienieni podający nazwy tych stacyi, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisyi przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IVtym Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 3. lipca 1886 r.

Grott.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.